DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa,
czwartek
20 maja
1954 r.
Nr 118 (1257) B
Cena 20 gr

Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna w Sopocie

Z całego KRAJU

O WYKONANIU zadań Planu 6-letniego zameldowała ostatnio załoga Starogardzkich Zakładów Ogniw i Baterii w woj. gdańskim.

DO DZIECIĘCEGO miasteczka Podgrodzie nad Zalewem Szczecińskim przybyła już na dwumiesięczny odpoczynek pierwsza grupa dzieci. Są to uczniowie klas 4 i 5 różnych szkół ze Stalinogrodu i Opola, których ogólny stan zdrowia wymaga dłuższego odpoczynku.

LICZBA SPÓŁDZIELNI produkcyjnych na wsi dolnośląskiej osiągnęła już ilość 1.536. W pierwszej połowie maja powstały 4 nowe gospodarstwa zespołowe, z których 2 w pow. Środa Śląska.

NAJWIĘKSZY, spośród nowych. wielkich sadów towarowych powstał w PGR Pyrzyce w woj. szczecińskim. Obejmuje on 157 ha, na których zasadzono około 22 tys. drzew owocowych.

2 mil. zł oszczędności rocznie

dzięki młodemu racjonalizatorowi

246 pomysłów racjonalizatorskich zgłosił dotychczas przodujący racjonalizator Fabryki Wagonów Osobowych w Sanoku — „Sanowag" ZMP-owiec Kazimierz Cieplelewski. Blisko 100 projektów zatwierdzonych już do produkcji przyniosło zakładom milionowe oszczędności. Największym osiągnięciem racjonalizatora jest opracowanie zmiany konstrukcji wspornika osi przedniej przy przyczepach samochodowych. Dzięki zastosowaniu tego pomysłu fabryka uzyskuje rocznie około 2 milionów zł. oszczędności.

W SZKOŁACH I WYŻSZYCH UCZELNIACH

Egzaminy za pasem...

Poniedziałek... środa... sobota — każda zdarta kartka kalendarza przypomina uczniom o zbliżających się egzaminach. Nic więc dziwnego, że codziennie później gasną światła w pokojach uczennic i uczniów, że niejedna matka kilkakrotnie musi przypominać: „oderwij się na chwilę od tej książki, przecież kolacja wystygnie". Egzaminy są przedmiotem rozmów w szkole i w domu, żyje nimi młodzież.

Pomagają nam nauczyciele...

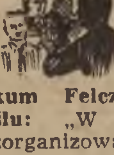

NASZ korespondent kol. **Stanisław Solarz** tak pisze o przygotowaniach do egzaminów w **Państw. Technikum Felczerskim w Przemyślu:** „W klasach uczniowie zorganizowali kółka pomocy koleżeńskiej, „mocniejsi" pomagają również indywidualnie swym słabszym kolegom. Jak pracują kółka pomocy? Napiszę — dla przykładu — o klasie Ib. Istnieje tam kółko anatomiczne, w którym zajęcia prowadzi **kol. Kędzierski.** Wykorzystuje on każdą chwilę wolną od zajęć i przerabia z kolegami trudniejsze, mniej zrozumiałe zagadnienia. Pod koniec każdego zajęcia uczestnicy kółka powtarzają przerobiony materiał. W ten sposób można sprawdzić, czy przyswoili go sobie dostatecznie.

Ten system pracy dał bardzo dobre wyniki: w trzecim okresie nauczania nie było ani jednej oceny dostatecznej z anatomii. W klasie III uczniowie przygotowali się bardzo dobrze do egzaminu dyplomowego. Zarząd szkolny i aktyw zetempowski walczą też usilnie z opuszczaniem lekcji, gdyż każda nieobecność powoduje duże zaległości w nauce i w dużym stopniu jest przyczyną otrzymywania ocen niedostatecznych.

Z dużą pomocą w jak najlepszym przygotowaniu się do egzaminów przychodzą nam nauczyciele. Profesorowie **Hrycek, Szewczyk, dr Skibniewska** a przede wszystkim dyr. Frankowski, którego popularnie nazywamy „ojcem" — pomagają nam w rozplanowaniu pracy i organizują powtarzanie materiału".

Przede wszystkim na własne siły...

W Państwowej Szkole Ogólnokształcącej w Warszawie przy ul. Smolnej 30 młodzież również zorganizowała zespoły, w których uczniowie omawiają tematy egzaminacyjne. Np. w klasie VIIIa, w każdym liczącym 5 do 6 osób zespole są uczniowie „mocniejsi" w poszczególnych przedmiotach od pozostałych kolegów. W klasie tej literaturę i język rosyjski uczniowie powtarzają na lekcjach pod kierunkiem nauczycieli, natomiast w zespołach omawiają tematy z fizyki i matematyki. Oczywiście praca w zespołach jest dużą pomocą w nauce, jednakże uczeń musi liczyć przede wszystkim na własne siły. Zrozumiała to dobrze **kol. Maria Oktawa,** słaba uczennica, która miała aż cztery oceny niedostateczne. Dzięki usilnej pracy poprawiła ona znacznie wyniki w nauce.

K. S.

Chociaż egzaminy „za pasem"...

EGZAMINY „za pasem", a tymczasem w naszej szkole jest sporo uczniów, którzy się tym wcale nie przejmują. Na lekcjach rozmawiają, a nawet czytają książki. Na zebraniach zetempowskich krytykuje się takich uczniów, ale najczęściej krytyka ta nie skutkuje. Koło ZMP zorganizowało w bieżącym roku szkolnym kółka matematyczne i fizyczne, aby polepszyć wyniki z tych przedmiotów. Jednakże wielu uczniów — chociaż łapie „dwóje" — nie korzysta z pomocy tych kółek.

ROMAN WONS
Czersk, pow. Chojnice

Nikt nie zamierza „zimować" w tej samej klasie...

NASZA klasa od wielu dni żyje w nastroju przedegzaminacyjnym. Co dnia na apelu porannym dyrektor mówi nam o znaczeniu egzaminów, przypomina o naszych obowiązkach, zachęca do wytrwałej, sumiennej nauki. Niedawno nasi wykładowcy zapoznali nas z pytaniami egzaminacyjnymi i obecnie przy ich wydatnej pomocy powtarzamy przerobiony już materiał. Uczniowie naszej klasy bardzo starannie przygotowują się do egzaminów — nikt nie zamierza „zimować" w tej samej klasie.

WOJCIECH CHMIELEWSKI
Smiłowice, pow. Włocławek

Wybraliśmy studia rolnicze...

WIĘKSZOŚĆ uczennic i uczniów w naszej klasie zamierza studiować na wydziałach rolniczych lub związanych z rolnictwem. Uważamy, że tam właśnie jest nasze miejsce. Chcemy bowiem po ukończeniu wyższych studiów wrócić do wiosek z których pochodzimy i tam pracować nad podniesieniem gospodarczego i kulturalnego poziomu wsi. Oczywiście wybierając kierunek studiów kierowaliśmy się osobistymi zdolnościami i zainteresowaniami. I tak koledzy: **Bronkowski** i **Dudek** wybrali weterynarię, kol. **Liburke** — zootechnikę, a koledzy **Swircz** i **Bikula** — ogrodnictwo. Ja wybrałam wydział rolny SGGW w Warszawie. Specjalnie interesuje mnie przetwórstwo rolne. Lubię biologię, lubię zwierzęta, a jednocześnie mam zamiłowania do chemii praktycznej. Moja rodzina często mówiła mi — idź na stomatologię lub farmację. Może uległabym naleganiom rodziny, ale przekonałam się, że powinnam studiować taki kierunek, do którego mam zamiłowanie. Obecnie mam dwa pragnienia: pierwsze to zdać dobrze maturę, a drugie dostać się na uczelnię na wybrany wydział.

ANNA KOZŁOWSKA
Szkoła Ogólnokształcąca w Wodzisławiu k. Jędrzejowa

Młodzi przyspieszają sadzenie ziemniaków

STALINOGRÓD (kor. wł). W zespole PGR w Kamieńcu pow. Gliwice młodzież zetempowska zawsze pierwsza staje na zagrożonych odcinkach. Np. w majątku Zawada, gdy zabrakło fornala, zetempówki **Lidia Malik** i **Elfryda Szpurak** ochotniczo zgłosiły się do rozwożenia obornika, a później, zaoraną już ziemię, szybko zabronowały. Buraki zostały zasiane w terminie.

Podobnie jak przy burakach, nie brakuje młodzieńczego zapału w przyśpieszeniu sadzenia ziemniaków. Rzetelnie pracuje młody traktorzysta zetempowiec Manfred Kowalik, który sadzi radziecką sadzarką 5 ha ziemniaków dziennie. I inni zetempowcy również pracują bardzo wydajnie.

Niestety, zespół PGR w Kamieńcu ma jeszcze zaległości. Dotychczas zasadzono zaledwie 40 procent obszaru przeznaczonego pod uprawę. W całym zespole pozostaje jeszcze około 300 ha ziemi.

Trzeba zaznaczyć, że nie tylko okres słoty jest przyczyną opóźnienia prac w polu, ale przede wszystkim brak odpowiedniego przygotowania. Np. w majątku Jaskowice nie przygotowano na czas furmanek do rozwożenia obornika. W dodatku, w dniach sadzenia zabrano przyczepę do traktora. Brak wozów opóźnił nawożenie pól, a co za tym idzie, orkę i sadzenie.

Robotnicy rolni wykorzystują teraz każdy pogodny dzień i są przekonani, że opóźnienie nadrobią.

(k. t.)

Wzmogło się tempo

RZESZÓW (kor. wł.). W ostatnim okresie poważnie wzmogło się tempo sadzenia ziemniaków w woj. rzeszowskim. Podczas gdy 11 maja na ogólnym obszarze ziemi przeznaczonej pod uprawę ziemniaków, zasadzono zaledwie 47 proc. ziemniaków, to do dnia 17 maja osiągnięto ponad 60 procent.

O całkowitym zakończeniu sadzenia ziemniaków zameldował powiat dębicki. Dobiega końca sadzenie ziemniaków w powiatach Przeworsk, Rzeszów i Kolbuszowa

Słabiej natomiast sadzenie ziemniaków przebiega w powiecie Sanok, Lubaczów, Jasło i Gorlice.

Przyczyną opóźnień jest m. in. nieodpowiednie wykorzystanie parku maszynowego, znajdującego się w POM-ach i GOM-ach.

(T. P.)

W czasie wakacji

Studenci i młodzież szkolna pomogą w żniwach

Uczniowie szkół ogólnokształcących i zawodowych oraz studenci wyższych uczelni pilnie przygotowując się do nadchodzących egzaminów, myślą już również o tym, jak spędzić letnie miesiące wakacyjne. Wiele młodzieży pragnie w okresie wakacji wziąć udział w pracach żniwnych i w ten sposób pomóc wsi w walce o wzrost produkcji rolnej.

Już ponad 10 tys. słuchaczy wyższych uczelni wyraziło chęć wyjazdu na 2-tygodniowe turnusy studenckich brygad żniwnych, które w lipcu i sierpniu pomagać będą państwowym gospodarstwom rolnym w sprawnym przeprowadzeniu zbiorów. Przoduje akademickie środowisko Krakowa, gdzie już ponad 2 tysiące słuchaczy wyższych uczelni zgłosiło się na wyjazd do PGR-ów woj. koszalińskiego.

Również wiele młodzieży szkół ogólnokształcących i zawodowych pragnie wyjechać na wieś, by w brygadach żniwnych SP pomóc w sprawnym i terminowym przeprowadzeniu i zakończeniu prac żniwnych. Już ponad 27 tys. chłopców i dziewcząt odpowiedziało na apel uczniów Zasadniczej Szkoły Budowlanej nr 2 w Warszawie, którzy wezwali młodzież szkół średnich z całego kraju do ochotniczego wstępowania do brygad żniwnych SP.

Posiedzenie Rady Głównej NOT

W dniu 17 bm. odbyło się posiedzenie Rady Głównej Naczelnej Organizacji Technicznej z udziałem przewodniczących oddziałów NOT i terenowych aktywistów stowarzyszeń naukowo-technicznych.

Głównym tematem obrad była sprawa pomocy technicznej dla rolnictwa, zagadnienie wzmożenia walki o obniżkę kosztów własnych w produkcji oraz konieczność jeszcze większego zacieśnienia współpracy między inteligencją techniczną i aktywem Zw. Zawodowych.

ŚWIĘTO MŁODOŚCI

Radośnie minął w Płocku dzień 16 maja, tradycyjny „Dzień Młodości", który zapoczątkował obchody 10-lecia Polski Ludowej. Wielotysięczne tłumy mieszkańców Płocka i gości, którzy ściągnęli w tym dniu do miasta, oglądały występy zespołów artystycznych i wzięły udział w licznych zabawach.

1 Prawda, że traktujemy nasze występy z należytą powagą? A te roześmiane buzie to przecież dlatego, że nam wesoło!

W barwnym tanecznym korowodzie występują uczniowie pierwszej klasy szkoły TPD Nr 23 w Płocku.

2 Poznajecie? No tak, to nasi starzy znajomi.

Koreańskie dzieci przyjechały ze Świdra do Płocka by wziąć udział w Święcie Młodości

3 Zespół Pieśni i Tańca płockiego Domu Harcerza ma dziś podwójne święto. Właśnie na dzień 16 maja przypada jubileuszowy, 500 tny występ zespołu. Zasłużonymi brawami nagrodziła publiczność inscenizację taneczną znanej piosenki ludowej o babuleńce i jej nieposłusznym koziołeczku.

4 Bawiono się w wielu punktach miasta, a karuzela miała jak zwykle powodzenie nie tylko u młodych...

Foto Zygmunt Rytel

Statki „Praca" i „Gottwald"

muszą wrócić do macierzystych portów

Depesza CRZZ do Światowej Rady Zw. Zawodowych

Dnia 18 bm. Centralna Rada Związków Zawodowych wystosowała do Światowej Federacji Związków Zawodowych depeszę następującej treści:

Światowa Federacja Związków Zawodowych
Wiedeń.

Dnia 13 maja 1954 r. został zatrzymany po uprzednim przeprowadzeniu lotów zwiadowczych przez samoloty amerykańskie i ostrzelaniu przez kanonierkę czangkaiszekowską polski statek handlowy „Gottwald". Statek został zawleczony przemocą do portu Kao Hsiung na Taiwanie.

Jest to w ciągu ostatnich 7-miu miesięcy drugi wypadek porwania przez kuomintangowskich piratów polskiego statku, odbywającego pokojowy rejs na wodach Dalekiego Wschodu. Zatrzymany przemocą w październiku ubiegłego roku statek „Praca" znajduje się po dzień dzisiejszy w rękach kuomintangowców. Załoga jego nie odzyskała wolności. III Kongres Polskich Związków Zawodowych, który obradował w dniach od 5 do 9 maja w Warszawie napiętnował z oburzeniem ten fakt i apelował o solidarną akcję mas pracujących świata w sprawie uwolnienia załogi statku.

W obu wypadkach odpowiedzialność za akt bezprawia i przemocy ponoszą Stany Zjednoczone, które dostawami broni i pieniędzmi podtrzymują swą dawno zbankrutowaną marionetkę kuomintangowską, jako narzędzie awantur na Dalekim Wschodzie. Ponadto w jednym i drugim wypadku samoloty amerykańskie uczestniczyły bezpośrednio w napaści na statki.

Wiadomość o nowym pogwałceniu prawa przez Stany Zjednoczone wywołała najgłębsze oburzenie narodu polskiego, który ocenia ten akt gwałtu imperialistycznych kół USA dokonany w czasie trwania Konferencji Genewskiej, jako dalsze ogniwo w łańcuchu prowokacji mających na celu niedopuszczenie do pokojowego uregulowania problemów Azji, do pogłębienia odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

W związku z powyższym CRZZ zwraca się do Was z apelem, aby sekretariat ŚFZZ poinformował o powyższym jak najszersze masy ludzi pracy i wezwał je do akcji o natychmiastowe zwolnienie statków i ich załóg.

Przewodniczący Centralnej
Rady Związków Zawodowych
WIKTOR KŁOSIEWICZ

Głos młodego technika

Zawarcie rozejmu w Korei — sukces sił pokoju na całym świecie był bolesnym ciosem dla imperialistów amerykańskich. Klęski kolonizatorów w Wietnamie — mimo pomocy wojskowej USA — jeszcze bardziej zalały sadła za skórę miliarderom.

Nie mogąc sobie poradzić ze straszną dla nich wizją światowego pokoju imperialiści amerykańscy uciekają się do najprzeróżniejszych form prowokacji i m. in. do łamania praw międzynarodowych, pragnąc znów naładować atmosferę polityczną nowymi burzami i błyskawicami wojny.

Imperialistom amerykańskim odpowiadamy na to słowami naszego młodego szlifierza **Ryszarda Bursy:**

„Nie uda się wam wytrącić nas z równowagi. Nie uda się wasza niecna robota. Statki „Praca" i „Gottwald" — to nasza praca i nasi marynarze. Wiemy, że w walce o ich odzyskanie pomogą nam wszyscy zdrowo myślący ludzie na całym świecie".

Statki „Praca" i „Gottwald" muszą wrócić do macierzystych portów".

TADEUSZ CIESIELSKI
technik - mechanik
WI-FA-MA
Łódź

Protesty społeczeństwa Śląska i Wybrzeża

Do głębi oburzeni są ludzie pracy Śląska. Na ulicach, w tramwajach, w pociągach — wszędzie słychać słowa piętnujące bandyckich napastników i ich protektorów.

Nie szczędzili na swej masówce ostrych słów, pełnych pogardy i nienawiści do podżegaczy wojennych, górnicy kopalni „Gottwald", którzy utrzymywali ścisłą, przyjacielską łączność z załogą statku.

Twarze górników są skupione. Widzą wiszące nad mównicą wielkie zdjęcie statku „Gottwald" i czerwony, złotem haftowany proporczyk — dar dzielnych marynarzy statku, przekazany załodze kopalni w czasie ich, ostatniej przed rejsem, wizyty w kopalni.

Gorąco przyjęła załoga rezolucję, która stwierdza m. in. „Stanowczo domagamy się bezzwłocznego wypuszczenia na wolność załóg i zwrócenia statków „Praca" i „Gottwald". Postanawiamy jeszcze mocniej zewrzeć nasze szeregi w walce o pokój i socjalizm".

Rośnie gniew ludzi pracy Wybrzeża Gdańskiego — stoczniowców, pracowników portów, naukowców i marynarzy przeciwko haniebnej napaści piratów czangkaiszekowskich na nasz statek.

„W tym piractwie XX wieku, inspirowanym przez Stany Zjednoczone jest metoda — powiedział na masówce robotników Portu Gdańskiego dźwigowy Matuszewski. — To metoda łamania praw wolnej żeglugi, to metoda zakłócania współpracy gospodarczej Europy i innych krajów świata z Chinami Ludowymi, to metoda prowokacji przeciwko pokojowi".

Wyrażając powszechne żądanie robotników Portu Gdańskiego trymer Dubrowski, magazynier Byczkowski, robotnik Bator i inni domagali się, aby statki „Praca" i „Gottwald" były natychmiast zwrócone Polsce. Gorąco przyjmowano ich słowa.

W auli Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie profesorowie, pracownicy administracji i studenci wszystkich wydziałów uczelni, ostro napiętnowali ponowne pogwałcenie praw wolnej żeglugi.

★

Na masowym zebraniu pracowników Polskiej Żeglugi Morskiej oraz rodzin marynarzy floty handlowej Elżbieta Iwasiow mówiła:

„Nikt chyba u nas nie ma więcej złudzeń, że imperialistyczne koła Stanów Zjednoczonych i ich najmici są zaklętymi wrogami pokoju i międzynarodowej współpracy. Nikogo nie oszukają słowa „wolność" i „demokracja". Te słowa są kalane przez ich szczekaczki radiowe".

Jerzy Przyłuski, pracownik Eksploatacji PZM, stwierdził: „Ludzie morza nie dadzą się zastraszyć, będziemy z jeszcze większym poświęceniem pracowali nad realizacją planów i umocnieniem Ludowej Ojczyzny".

W uchwalonej na zebraniu rezolucji pracownicy PZM domagają się poszanowania praw bandery polskiej na wszystkich wodach, niezwłocznego zwolnienia statków „Praca" i „Gottwald", ich załóg i ładunków.

Z konferencji sprawozdawczo-wyborczych ZMP

Zetempowcy — wzorowymi gospodarzami

W całym kraju odbywają się powiatowe, miejskie i dzielnicowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze ZMP. Uczestnicy konferencji analizują pracę organizacji zetempowskich, **omawiają sposoby realizowania wskazań II Zjazdu Partii i wytycznych XIV Plenum Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej. Młodzież biorąca udział w konferencjach wybiera najlepszych, najaktywniejszych spośród siebie do instancji organizacyjnych ZMP — zarządów powiatowych, miejskich i dzielnicowych.**

W dyskusji nad referatem sprawozdawczym na konferencji w Makowie Mazowieckim zabierało głos 18 delegatów.

Przewodniczący koła ZMP w Żabinie — **Eugeniusz Panfil** opowiedział delegatom o tym w jaki sposób ZMP-owcy z Żabina realizują wskazania II-go Zjazdu Partii.

„Na zebraniach koła, które odbywają się dwa razy w miesiącu omawiamy przede wszystkim te sprawy, które już możemy wprowadzać w czyn. Między innymi postanowiliśmy zasiać na poletku doświadczalnym krzaczastą pszenicę i zasadzić systemem kwadratowo-gniazdowym 10 arów ziemniaków. Zobowiązania tego nie wykonaliśmy w pełni, gdyż nasion pszenicy nie otrzymaliśmy z Powiatowego Zarządu Rolnictwa. Mamy z tego powodu poważne pretensje do ZP ZMP, który nie pomógł nam w tej sprawie. Ziemniaki natomiast otrzymaliśmy z PGR-u i już zostały zasadzone. ZMP-owcy powinni być wzorowymi gospodarzami" — *powiedział pod koniec tow. Panfil.*

Tow. **Tadeusz Kowalski** przewodniczący koła ZMP w Kobylinku krytykował w dyskusji ZP ZMP za to, że opieszale załatwia sprawę zatwierdzania przyjęcia nowych członków ZMP i wydawania legitymacji.

„To zniechęca nas do pracy" — stwierdził Kowalski. Dalej mówił on o tym, że ZMP-owcy przekonali 4-ch gospodarzy o korzyściach jakie przynosi siew krzyżowy.

„Wszystko byłoby dobre — mówił Kowalski — *gdyby Zarząd Powiatowy ZMP pomógł nam w otrzymaniu na czas siewnika. A stało się tak, że chłopi musieli czekać, aż wreszcie 10-go kwietnia zakończyli siew ręcznie. Siewnik otrzymaliśmy 16-go kwietnia kiedy już wszyscy zasiali".*

Przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP z Sypniewa tow. **Szewczyk** w dyskusji krytykował pracę ekip łączności miasta ze wsią. Mówił on o tym jak to dwa miesiące temu przybyli do gminy towarzysze z Komitetu Dzielnicowego PZPR i z Zarządu Dzielnicowego ZMP — Praga — Północ i na 3-godzinnym zebraniu z ludnością naobiecywali wiele rzeczy, jak np. zorganizowanie wycieczki do Warszawy, przyjazd grupy mechaników, dentystów oraz przywiezienie całego baraku na świetlicę gromadzką.

Skończyło się niestety na obiecankach.

O rozwoju życia kulturalnego w spółdzielni produkcyjnej w Ciepielowie mówiła tow. Cybulska. Pomimo, że koło nie otrzymuje żadnej pomocy z ZP ZMP zespół artystyczny pracuje systematycznie. Na eliminacjach powiatowych za wystawienie sztuki „Zrzędność i Przekora" Fredry zespół ten otrzymał nagrodę w postaci instrumentów muzycznych. Obecnie ZMP-owcy przygotowują sztukę pt.: „Przeciw krzywdzie".

W dyskusji było wiele krytycznych głosów pod adresem aktywistów Zarządu Wojewódzkiego ZMP, którzy również często poprzestają na obietnicach.

Szereg dobrych przykładów z pracy kół, odważna i śmiała krytyka delegatów pod adresem Zarządu Powiatowego ZMP świadczą o poczuciu głębokiej odpowiedzialności aktywu zetempowskiego za realizację zadań wynikających z uchwał II Zjazdu Partii i XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP.

Jednym z poważnych braków jakie miała konferencja powiatowa w Makowie to stosunkowo mały udział w dyskusji delegatów bezpośrednio pracujących na roli.

(HK)

★

Na powiatową konferencję sprawozdawczo-wyborczą w Górowie Iławeckim, woj. olsztyńskie przybyli delegaci kół ZMP z gromad, spółdzielń produkcyjnych, PGR-ów i POM-ów. Dużo mówiono w dyskusji na konferencji o konieczności rozwinięcia szerokiej działalności kulturalno-oświatowej przez ogniwa ZMP, podkreślając, iż ma ona poważne znaczenie dla upowszechnienia kultury na wsi, a tym samym dla zaktywizowania szerokich rzesz chłopów, a szczególnie młodzieży w pracy nad podniesieniem poziomu gospodarki rolnej.

W czasie dyskusji przedstawiciele poszczególnych kół zameldowali o szeregu zobowiązań podjętych przez młodzież wiejską w okresie dyskusji nad materiałami II Zjazdu i wytycznymi XIV Plenum ZG ZMP. M. in. delegat koła ZMP z PGR Dzwonkowo oświadczył, że ZMP-owcy z jego organizacji postanowili dzięki stosowaniu nowych metod uprawy roli oraz lepszej organizacji pracy przyczynić się do podniesienia w tym PGR wydajności zbóż podstawowych o 2 q z ha.

Śladem listu do redakcji

„Tu i tak nie pomogą"

WYJAŚNIENIA przesłane z Zarządu Zakładowego ZMP przy Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych i Transformatorów w Żychlinie oraz z Zarządu Powiatowego ZMP w Kutnie jednomyślnie stwierdzały: „karierowicz, leń, awanturnik". Tymczasem leżący obok list **Zbigniewa Rzeźnickiego** rozpaczliwie wołał:

> **„Towarzysze, jak to? Wy im we wszystkim wierzycie, a mnie w ogóle nie? To znaczy, że ja kłamię? Ech, cóż Wam będę pisał, oni i tak Was przerobią; jeśli naprawdę chcecie mi pomóc przyjedźcie i osobiście zbadajcie sprawę".**

Czy dyrekcja postąpiła słusznie?

Zaczęło się od tego, że kierownik działu mechanicznego Zakładów w Żychlinie ob. Włodarczyk, polecił Zbigniewowi Rzeźnickiemu, jednemu z lepszych pracowników fabryki przejść na inną maszynę, wyrabiającą w owym okresie elementy szczególnie niezbędne dla produkcji. Rzeźnicki gwałtownie zaprotestował:

> **„Co ja zarobię, gdy przejdę do pracy na nieznanej mi prawie maszynie?"**

Nigdzie nie jest powiedziane, że wykonywanie określonej pracy produkcyjnej jest uzależnione od „widzi mi się" robotnika, że ma on prawo wybierać sobie taki rodzaj roboty, jaki mu się żywnie podoba. Prawdą jest natomiast, że nie każdy pracownik od razu potrafi zrozumieć konieczność takiej czy innej decyzji kierownictwa wynikającej z określonych potrzeb produkcyjnych. Podobnie miała się rzecz z Rzeźnickim, któremu nie starano się wytłumaczyć, że w pracy powinien kierować się nie tylko osobistą korzyścią ale i dobrem zakładu. Rzeźnicki pracował więc niechętnie na nowej maszynie, wobec czego kier. Włodarczyk w porozumieniu z dyrektorem naczelnym tow. Kamińskim, zdecydował przenieść go na dział aparatowni. Porozumienie nastąpiło szybko, gdyż dyrektor ślepo zaufał kierownikowi, który był jego bliskim kolegą. A przeniesienie było traktowane jako kara, gdyż dział aparatowni wykonywał prace zaszeregowane do bardzo niskich grup.

Wiadomo powszechnie, że zastosowanie kary ma na celu dopomożenie człowiekowi w zrozumieniu jego błędów i w ich usunięciu. Tymczasem warunki pracy w dziale aparatowni nie tylko nie sprzyjały poprawie postawy Rzeźnickiego, ale ugruntowywały w nim niechęć do pracy stale pogłębianą świadomością wyrządzonej krzywdy.

Już na wstępie mistrz działu aparatowni ob. **Berent** przywitał Rzeźnickiego słowami:

> **„Już my cię tu przytrzymamy, nie będziesz u nas tak skakać jak u Włodarczyka".**

Rzeźnicki otrzymał złą maszynę, na której nie mógł w określonym czasie wykonać elementów potrzebnych do produkcji. Zła maszyna i rodzaj pracy wymagający niskich kwalifikacji, o wiele za niskich dla robotnika posiadającego V grupę zaszeregowania, były powodem bardzo małych zarobków i zniechęcały go do pracy. Rzeźnicki dobry, ceniony niegdyś pracownik, pracował coraz gorzej.

Głową o mur

Wraz ze wzrastającą świadomością krzywdzącej go decyzji dyrekcji, rósł jednak w Rzeźnickim upór do zwalczania napotykanych trudności. Najpierw zwrócił się do Zarządu Zakładowego ZMP z prośbą o pomoc. Towarzysze z ZZ ZMP przyrzekli wprawdzie zająć się jego sprawą, ale wkrótce zapomnieli o tym. Reklamował również u kierownictwa działu w sprawie stanu swojej maszyny (dopiero po 5 miesiącach została oddana do remontu), zwracał się do przewodniczącego oddziałowej organizacji zetempowskiej, tow. Ryżlaka. Wszystko jednak na próżno.

Jakieś nieuchwytne, milczące porozumienie w stosunku do „bumelanta" między kierownictwem działu aparatowni a kierownikiem Włodarczykiem wznosiło przed Rzeźnickim mur nie do przebycia. Trwałości tego porozumienia sprzyjała obojętna postawa towarzyszy z ZZ ZMP, którzy nie starali się wyjaśnić w dyrekcji decyzji o przeniesieniu Rzeźnickiego, mimo że ich o to kilkakrotnie prosił.

Tak więc doszło do tego, że gdy pewnego razu kier. Białkowski nie chciał Rzeźnickiemu uwzględnić niewykonania dziennej normy i wypisał mu w karcie roboczej — „bumelant", Rzeźnicki nie zapanował nad sobą i ubliżył kierownikowi.

Po tym wypadku **Rzeźnicki** przycichł, jakby przygasł wewnętrznie. Cały poprzedni zapał ustąpił miejsca apatycznej rezygnacji. Przestał przychodzić na zebrania koła ZMP, niechętnie jeździł z ekipą łączności, której dawniej był aktywnym członkiem.

Mimo wszystko sięgnął jednak po ostatnią „deskę ratunku" — napisał list do redakcji.

Dlaczego interwencja nie pomogła?

Interwencja redakcji nie pomogła i Zbigniew Rzeźnicki został zwolniony z pracy. Dyrekcja Zakładów uważała, że zwolnienie będzie dla niego najbardziej wychowawcze:

> **— „to mu wyjdzie na dobre, gdyż nauczy się szanować pracę"** — oświadczył dyr. Kamiński.

Rzeźnickiego można i trzeba było wychowywać od samego początku, starając się wytłumaczyć mu niesłuszność jego postawy w związku z niechęcią przejścia na inną maszynę oraz stwarzając mu dogodne warunki pracy. Jak wiadomo, uczyniono odwrotnie. Zwolnienie zaś Rzeźnickiego było po prostu, konsekwentnym zakończeniem właśnie nie wychowawczego postępowania dyrekcji w stosunku do niego.

Okazuje się jednak, że nie zawsze dyrekcja postępuje w podobny sposób ze swymi pracownikami. Oto w tym samym czasie, miał być w ZWME i T zwolniony za bumelanctwo i chuligaństwo pracownik działu aparatowni — Helman. Ale wstawiennictwo jego wuja, zatrudnionego w dziale kalkulacji, nasunęło dyrekcji myśl, że właściwiej byłoby pozostawić go w fabryce; żeby się poprawił...

Tym wszystkim wydarzeniom w zakładzie spokojnie przyglądali się towarzysze z ZZ ZMP.

List do redakcji był już drugim sygnałem przypominającym Zarządowi Zakładowemu o obowiązku zatroszczenia się o ludzką sprawę. I ten drugi sygnał, podobnie jak osobiste prośby Rzeźnickiego, towarzysze z ZZ ZMP zlekceważyli. Oto b. wiceprzewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP, tow. **Słotkowski**, po otrzymaniu pisma z redakcji, badał całą sprawę „przy zamkniętych drzwiach" tylko z kierownikiem Włodarczykiem, głównym „oskarżonym" w liście. Przy czym treść listu nie była znana żadnemu z pozostałych członków zarządu.

O ważnej ludzkiej sprawie tow. Słotkowski zadecydował sam, bez kolektywu, podobnie jak według własnego uznania wymierzała Rzeźnickiemu kary dyrekcja.

Również jednostronne i nieodpowiedzialne było wyjaśnienie towarzyszy z ZP ZMP w Kutnie. Instancja ta nadesłała wyjaśnienia zredagowane na podstawie kopii odpowiedzi udzielonej redakcji przez ZZ ZMP w Żychlinie. Nikt z towarzyszy nie dowiadywał się jak rzeczywiście wyglądała sprawa, nikt w tym celu nie pokwapił się zbadać ją na miejscu, na podstawie faktów.

Odzyskać zaufanie

Zarząd Zakładowy ZMP przy Zakładach w Żychlinie cieszy się w powiatowej instancji dobrą opinią. Ale co kolwiek dobrego usłyszelibyśmy o pracy ZZ ZMP, bezspornym jest to, że bierne godzenie się towarzyszy z Zarządu Zakładowego z faktem ludzkiej krzywdy, z kumoterstwem jest objawem bardzo niepokojącym.

Nie jeden Rzeźnicki odszedł od drzwi Zarządu Zakładowego ZMP z przekonaniem, że tu mu nic nie pomogą, że na pewno nie zainteresują się jego bolączką. Towarzysze nie podali również ręki zetempowcowi **Kazimierskiemu** zwolnionemu z pracy przez dyrekcję mimo, że miał 5 osób na utrzymaniu i zaledwie 1.75 ha ziemi podczas, gdy Sobczyński kułak na kilkudziesięciu ha, jawnie wobec wszystkich chełpił się tym, że pracuje tylko na benzynę do swego motoru. (Sobczyńskiemu wymówiono pracę dopiero gdy po raz czwarty wpłynął do dyrekcji wniosek o zwolnienie go).

Wśród troski o wzorową organizację i przeprowadzenie różnych akcji, o dobrą pracę zespołów szkoleniowych zabrakło troski o człowieka. Towarzysze z ZZ ZMP potrafią ładnie mówić o uchwałach II Zjazdu PZPR zalecających szczególną troskę o ludzkie sprawy, ale postępowanie ich sprzyjało temu, że młody zetempowiec stracił zaufanie do swej organizacji.

I czyż można być pewnym, że po tym wszystkim przyjdzie do Was, towarzysze, do Zarządu Zakładowego ZMP, młody robotnik po pomoc i radę?

Pewność tę musicie na powrót odzyskać, tak aby wszyscy młodzi ludzie w Waszej fabryce wiedzieli, że w Zarządzie Zakładowym ZMP znajdują się ich odważni, mądrzy kierownicy, którzy nie pozostaną obojętni wobec ludzkich bolączek, którzy potrafią walczyć o słuszne sprawy młodzieży.

A pewni staniecie się wówczas jeśli zaufacie tej młodzieży, jeśli będziecie jej wierzyć, wtedy gdy zwróci się do Was z najbardziej osobistymi troskami i kłopotami. Jeśli potraficie jej pomóc.

H. OSTROWSKA

Z ostatniej chwili.

Otrzymaliśmy od Zbigniewa Rzeźnickiego list, w którym pisze on iż w dalszym ciągu jest bez pracy.

Zapytujemy Zarząd Powiatowy ZMP w Kutnie, do którego ponownie skierowaliśmy naszą interwencję oraz dyrekcję ZWME i T co uczyniono w celu powtórnego zatrudnienia kol. Rzeźnickiego?

Nowa cenna pozycja wydawnicza

Program kursu „Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego"

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazała się nowa cenna pozycja wydawnicza — Program Kursu „Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego", opracowany przez Wyższą Szkołę Partyjną KC KPZR. Program podzielony na 15 kolejnych tematów zawiera zwięzłe konspekty do historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, począwszy od okresu pierwszych walk marksistów rosyjskich o utworzenie socjaldemokratycznej partii robotniczej, aż do okresu rozpoczynającego budownictwo komunizmu w Związku Radzieckim.

W książce zamieszczone zostały również tezy Wydziału Propagandy i Agitacji KC KPZR oraz Instytutu Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina przy Komitecie Centralnym KPZR, ogłoszone w 50-lecie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

W Programie Kursu czytelnik znajdzie również bogatą bibliografię, uzupełniającą poszczególne tematy.

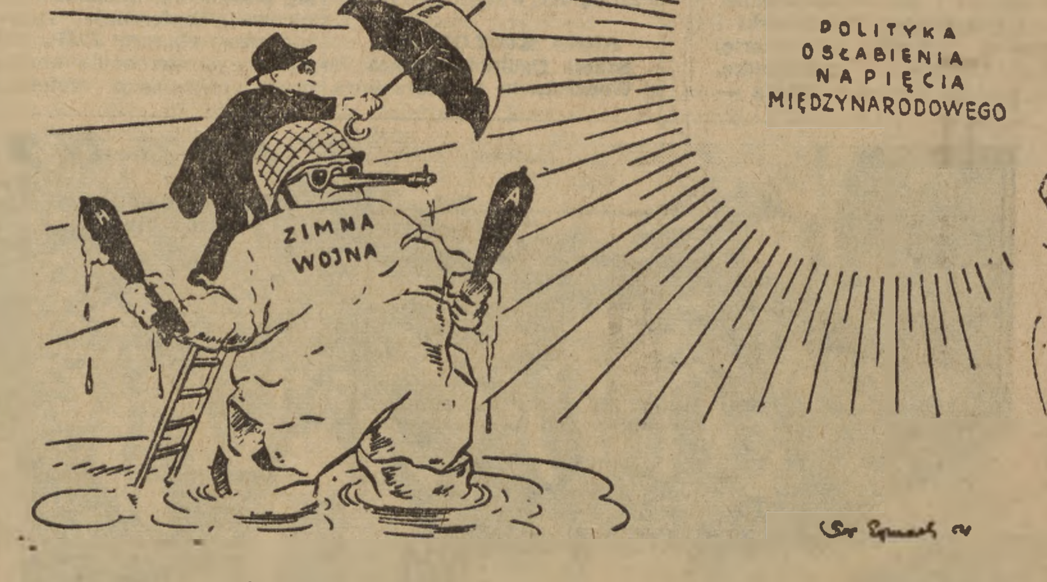

(„Nowe Czasy")

Rys. B. Jefinow

Dyskusja nad „Piątką z ulicy Barskiej"

Dramat ludzi nie rozumiejących

Dramat? Nie, to trochę za dużo. Raczej fragment dramatu. Sprawa bowiem dotyczy tylko jednego dialogu między dwoma krytykami filmowymi — Kałużyńskim i Toeplitzem, opublikowanego w ostatnim numerze **„Nowej Kultury"**, pt. **„Rozmowa w wiele oczu"**. Chodzi w dalszym ciągu o **„Piątkę z ulicy Barskiej"**, o spór zapoczątkowany artykułem Kałużyńskiego na jej temat. Artykuł jak wiadomo wywołał duże poruszenie, szczególnie wśród młodzieży, która nie chce zgodzić się z Kałużyńskim. Zdawać by się mogło, że nie ma nic bardziej pozytywnego, jak taka dyskusja — fakt, że film i recenzja o nim wywołują wzmożoną aktywność widzów.

Zdawało by się... Kałużyński i Toeplitz, acz kolwiek nie są co do tego całkowicie zgodni, uważają, że jest inaczej. **Po prostu nie rozumieją kilku zasadniczych spraw.**

Spór — ale o co?

WŁAŚNIE tak: o co toczy się spór? **Od początku do końca spór dotyczy „Piątki z ulicy Barskiej".** Wystarczy uważnie przeczytać głosy w dyskusji, zamieszczane w **„Sztandarze Młodych"** i innych gazetach, by dojść do takiego wniosku. **Istotą tego sporu jest miejsce „Piątki" w rozwoju naszej kinematografii, wartości wychowawcze tego filmu, nauki, jakie daje film w kwestii wychowania młodzieży, czyli wszystko to co zostało przez Kałużyńskiego potraktowane jako mało ważne w dziele artystycznym.** A przecież to właśnie jest przyczyną burzliwej dyskusji o filmie, mniej lub więcej **„grzecznych"** odpowiedzi na zarzuty krytyka — odpowiedzi, których ani Kałużyński ani Toeplitz nie zrozumieli i nie usiłują zrozumieć, jak to widać z omawianej **„Rozmowy" w „Nowej Kulturze"**. Z tego niezrozumienia przede wszystkim wynika chęć sprowadzenia dyskusji **(przynajmniej w ocenie)** do złośliwych i niczym nie umotywowanych zarzutów pod adresem Kałużyńskiego, jak to usiłuje sugerować czytelnikom **„Nowej Kultury"** współrozmówca Toeplitz.

Nie, nie zapomniano o filmie w tej dyskusji. Natomiast Kałużyński zapomniał w swoim wystąpieniu o tym, co w filmie jest najważniejsze, co stanowi o fakcie, że **„Piątka"** jest dużym krokiem naprzód w rozwoju naszej kinematografii, że jest ona jednym z najlepszych osiągnięć kinematografii europejskich, czego wyrazem była zbyta przez Kałużyńskiego niecierpliwym machnięciem ręki międzynarodowa nagroda w Cannes. Kałużyński zapomniał — o wielkiej prawdzie naszego życia, przedstawionej z wysokim artyzmem, choć nie bez drobnych usterek i niedopowiedzeń. Tej prawdy przedstawionej z wysokim artyzmem nie miały ani **„Jasne łany"**, ani **„Gromada"** ani żadna **„Sztufada"**, że się tu posłużę określeniem Kałużyńskiego. Toteż nie cieszyły się one powodzeniem, nie wywoływały tak żywych dyskusji jak „Piątka".

Czym jest w takiej sytuacji odpowiedź, jaką między innymi daje Kałużyńskiemu dyskusja o „Piątce z ulicy Barskiej"? Jest obroną humanistycznej, prawdziwej sztuki przed próbą dyskwalifikacji, bez względu na to, czy próbowano ją dyskwalifikować w pełni, czy tylko częściowo.

Rozwój? Tak — ale nie przez negację

ALE... Kałużyński w rozmowie z Toeplitzem mówi zgoła co innego o swoich chęciach. Cytujemy dosłownie, choć Kałużyński nie ma tego zwyczaju:

> **„...cała moja wypowiedź była w służbie osiągnięcia lepszego niż „Piątka", osiągnięcia, którego się domagałem".**

Obaj, Kałużyński i Toeplitz zapewne doskonale znają popularne i bardzo słuszne powiedzenie o dobrych chęciach, którymi piekło jest wybrukowane. Niezależnie od chęci jakie miał Kałużyński, gdyby nie znalazł tak gorących oponentów, obiektywnie wyrządziłby lwią przysługę filmowi, wprowadzając zamęt kryteriów oceny i pomieszanie znaczenia wartości ideowych i artystycznych.

Droga do osiągnięć lepszych niż „Piątka z ulicy Barskiej" — o czym i Kałużyński i Toeplitz powinni wiedzieć — **prowadzi nie przez negację jej osiągnięć, lecz przez troskliwą i mądrą ich analizę, ukazanie i przyswojenie. Bo one przecież stanowią zalążek osiągnięć lepszych niż „Piątka", one o tych osiągnięciach decydują.** Czy oznacza to, że „Piątka" jest osiągnięciem najwyższym, nie podlegającym krytyce? Nie, po trzykroć nie.

Kto dostał kopniaka? — czyli słowo o krytyce

W odpowiedzi na głosy dyskusyjne młodzieży, nie zgadzającej się z oceną filmu jaką dał Kałużyński, przytacza on anegdotę o niejakiej Symplicji Prawdzic **(wymyślonej przez sprytnego autora)**, która zajmowała się rzucaniem niewymyślnych inwektyw na **„gwiazdy filmowe"** z łamów brukowej prasy. W odpowiedzi na owe inwektywy nadchodziło tysiące listów protestujących, podpisanych **(parodia Kałużyńskiego) „Kwaczucia, Dziundziutek i Chlupasek z Radomia"**. Porównuje on do tejże anegdoty sytuację, jaka wytworzyła się po opublikowaniu przezeń recenzji o **„Piątce z ulicy Barskiej"**:

> **„...Kwaczucia, Dziundziutek i Chlupasek z Radomia rzucają Kałużyńskiemu — przepraszam! — Symplicji Prawdzic potężne NIE!"**

Trzeba podziwiać cierpliwość **„Nowej Kultury"**, która według tej anegdoty **(nawiasem mówiąc na jej łamach opublikowanej) „awansowała"** do miana przedwojennego **„brukowca"**. Trzeba podziwiać i Kałużyńskiego. Porównanie siebie z Symplicją Prawdzic jest chyba jedynym momentem samokrytyki i to tak dosadnie wyrażonej! Trzeci **„kopniak"** uderzył w próżnię, podobnie jak i pierwszy. **„Nowa Kultura"** powinna odpowiedzieć w swoim imieniu. **My ograniczamy się do pytania: kto uprawnił Kałużyńskiego do takiej oceny głosów młodzieży w dyskusji?** Bardzo dobrze zatem uczynił Toeplitz, łapiąc Kałużyńskiego za nogę, gdy ten **„rozmachał się ze swymi kopniakami"**. W zacietrzewieniu Kałużyński nie spostrzegł że **„kopniaki"** kierowane w stronę przeciwnika trafiają w kopiącego.

Wróćmy jednak do spraw poważnych.

Oponenci Kałużyńskiego, których w omawianej **„Rozmowie"** usiłuje on zdyskwalifikować jako hamujących rozwój naszej kinematografii — naprawdę nie chcą filmu gorszego od **„Piątki"**, lecz rozwojowi temu chcą się przysłużyć lepiej, bo słuszniejszą i mądrzejszą oceną. Głosy dyskusyjne o **„Piątce z ulicy Barskiej"** — głosy nie zawodowych krytyków, lecz przeciętnych odbiorców dzieła sztuki — nie pomijają braków filmu, nie są pozbawione wątpliwości. Ale ich ton, troskliwość, którą przesycone jest każde słowo korespondencji, przyswojenie sobie wartości, jakie film reprezentuje stanowią o ich krytycznych walorach. **Tylko taka krytyka, jeśli twórcy będą się z nią liczyli, pomoże narodzinom osiągnięć lepszych niż „Piątka". Powinni się liczyć z nią nie tylko twórcy, ale i krytycy, bowiem jest prawdziwym wyrazem opinii publicznej**

„Złoty środeczek". Toeplitza

KAŁUŻYŃSKI i Toeplitz, oceniając film z różnych punktów widzenia pogodzili się nagle, bowiem pierwszy drugiego zapewnił, że **„moja wypowiedź była w służbie..."** przy czym **(jakby dla przyzwoitości)** Toeplitz usiłuje reprezentować ów przesławny **„złoty środek"**, który nazwał zdrowym rozsądkiem. Środek, złoty środek. Czyżby Toeplitz nic dotąd nie wiedział o zupełnej kompromitacji złotych środeczków? Tym bardziej, że jest to **„środek zdrowego rozsądku"** między Kałużyńskim a... opinią publiczną.

Fakt pozostaje faktem: obaj nie rozumieją. Oto co mówi Kałużyński, przy częściowej aprobacie Toeplitza o listach czytelników i publikowanych wypowiedziach:

> **„...sądzę, że kilka kilo papieru zamazanego na czarno, jakie skompletowałem z tej okazji, nie przedstawia wartości intelektualnej..."**

Zarozumialstwo Toeplitza nie posuwa się tak daleko. O ile tamten kreuje się na najmądrzejszego wśród mądrych, o tyle ten zadowala się rolą „cierpliwej akuszerki" przy ciężkich porodach polskiego filmu. Niedługo, jeśli pójdzie za Kałużyńskim, zostanie matką filmu, a potem, kto wie, może również zostanie najmądrzejszym z mądrych.

Zostawmy żarty: **kilku dyskutantów zwracało uwagę na oderwanie krytyki Kałużyńskiego od najistotniejszych problemów filmu, zarzucało mu nieznajomość jego odbiorców i lekceważenie ich opinii. Rozmowa w „Nowej Kulturze" jest bodaj najjaskrawszym dowodem na potwierdzenie tego,** nie tylko w sformułowaniach, ale i w tonie. Jakie są konsekwencje takiej postawy dla krytyka — nie potrzebujemy uzupełniać — określił to sam Kałużyński i swoim artykułem i wypowiedziami w **„Rozmowie"** z Toeplitzem.

Nie idzie tutaj ani o osobę Kałużyńskiego, ani o Toeplitza, lecz o problemy, jakie narzucają się z powodu ich **„Rozmowy"**, które trzeba było właściwie naświetlić, by nie doprowadzać do nowych nieporozumień. Oni są ważni o tyle, że występują na scenie... Są jak aktorzy w dramacie, **„niezrozumiani"** przez publiczność i ani trochę **(w wypadku Kałużyńskiego)** nie rozumiejący reakcji tej publiczności. I to jest ich największy wewnętrzny dramat.

JÓZEF LENART

CZYTELNICY WYBACZĄ TEN INCYDENT WYNIKŁY NIE Z NASZEJ WINY

POWRÓĆMY WIĘC DO SPRAWY ZASADNICZEJ W NASZEJ DYSKUSJI — DO „PIĄTKI Z ULICY BARSKIEJ".

Stanisław Wygodzki

UWAGA! CZAROWNICE!

Jak zwalczać u chorego człowieka wysoką temperaturę? Na pytanie takie odpowie lekarz, rzecz jasna, po zbadaniu pacjenta. Są jednakże osobnicy i to nie mieszkańcy dżungli afrykańskiej, którzy odpowiedzą, że wysoką temperaturę zwalcza się przez podanie choremu.. kawałka chleba, umaczanego we krwi, ściekającej z przekłutego ucha czarnego kota. A jak się leczy epilepsję? Bardzo prosto. Należy wziąć kilka żywych kretów, przypiekać je na żywca, dopóki się nie spopielą, następnie podaje się ten popiół choremu i gotowe! Chory staje się zdrowym. Jak uleczyć nałogowego pijaka? Bardzo prosto. Rozdziera się na dwoje żywego żółwia, zanurza go się w spirytusie, a chory po wypiciu tego płynu wnet zostaje uleczony. Przy chorobach oczu należy nacierać powieki rozgniecionymi dżdżownicami, a gruźlicę płuc leczy najskuteczniej własny mocz, który chory powinien wypijać. Malarię uleczy najskuteczniej i najszybciej proszek uzyskany ze stłuczonych na drobno kości ludzkich. Te wszystkie skuteczne przepisy leczenia można znaleźć w książce łatwej do nabycia, nie w dżungli, nie w puszczy, ale w Europie.

Przepisów jest mnóstwo, tyle, a właściwie więcej aniżeli jest chorób ludzkich, ponieważ książka poucza między innymi jak należy postąpić, aby wypędzić diabła z kobiety, którą diabeł opętał.

Gdzież to więc, w jakim kraju można książkę taką nabyć? Oczywiście w kolebce „obrońców" Europy i szermierzy kultury: w bońskiej republice! W tej części Niemiec, w ostatnich dwóch latach, to znaczy w 1952 i 1953 roku odbyło się... 130 procesów sądowych, które bądź jako przyczynę, bądź jako skutek, jako tło lub temat miały te właśnie praktyki, zaczerpnięte z księgi pod nazwą: „Szósta i siódma księga Mojżesza".

Księga ta, jedna z licznych ksiąg rozpowszechnianych w „Europie" generałów hitlerowskich, fabrykantów broni i amerykańskich siewców „kultury", zaliczana jest do „złotej serii" literatury „naukowej". Po co produkuje się tę literaturę, dlaczego się ją rozpowszechnia? Barbarzyńcy korzystający z olbrzymiego arsenału współczesnej wiedzy i techniki, posługują się nią dla celów, które są zaprzeczeniem wszystkiego co podciągamy pod pojęcie wiedzy i postępu.

Wkrótce ma się odbyć w Hamburgu rozprawa sądowa przeciwko niejakiemu Bruno Trederowi, liczącemu lat 42, który zyskał sławę poskromiciela czarownic. Tenże Treder odwiedzał wsie i miasta, gdzie za bagatelną opłatą 300 marek, wypędzał szatana z cielska krowy lub z kulejącego konia, albo leczył kobietę, którą otoczenie podejrzewało, iż jest sługą diabła.

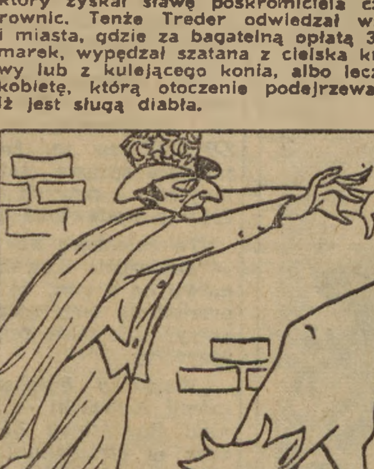

To wszystko dzieje się w republice bońskiej w 1954 roku i ma przebieg następujący: O północy pan Treder zjawia się swoim samochodem w zagrodzie chłopskiej, mruczy jakieś zaklęcia, wykadza mieszkanie „diabelskim łajnem" i twierdzi, iż pierwsza osoba, która po tym zabiegu zjawi się w domu jest w zmowie z szatanem! Łatwo sobie wyobrazić co się dzieje z bogu ducha winnym przechodniem, który wstępuje do takiego domu! Inny system leczenia polega na smarowaniu „diabelskim łajnem" ludzi, lub bydląt, po czym pan Treder zagarnia honorarium i odjeżdża swoim nowoczesnym samochodem! Treder zyskał sławę tak rozległą, iż nie tylko przybywano do niego z odległych stron po „poradę". Wzywano go, by zasięgnąć rady cudotwórcy. A teraz wytoczono biedakowi proces. Ale jaki? Zaraz zobaczymy.

Pan Treder broni się i powiada: cóż wy chcecie ode mnie? Wszak ja jestem zaledwie wykonawcą przepisów, które każdy, ale to każdy, może wyczytać w książkach legalnie sprzedawanych przez księgarzy i prawnie wydawanych przez wydawców! Prasa szeroko książki te reklamuje, w jakim więc celu, skoro zakupiona i wprowadzona w czyn wiedzie przed sąd? Czemu nie pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej autorów tych książek, drukarzy, wydawców, księgarzy, właścicieli dzienników, którzy za grubą opłatą zamieszczają w dziennikach reklamy tej „literatury"? Czemu oskarżacie mnie, a nie tamtych, którzy sprawiają, że książki pouczające kto jest opanowany przez diabła, kto jest sługą Belzebuba, a kto urzekł krowę są wszędzie do nabycia?

Należy nadmienić, że nakłady tego rodzaju „dzieł naukowych" są olbrzymie, że wydawcy ciągle je wznawiają, co niechybnie świadczy o tym, że istnieje pokaźna ilość ludzi o takim umyśle, którym taka „wiedza" odpowiada w zupełności. Pytanie więc brzmi: komu zależy na tym, aby rozpowszechniano taką właśnie „literaturę" szerzącą ciemnotę i obskurantyzm? Komu zależy na tym, aby ludzie wrócili do okrucieństwa, towarzyszącego zawsze średniowiecznemu sposobowi myślenia?

Odpowiemy za chwilę na te pytania, a tymczasem zajmijmy się jeszcze nieco tą „literaturą". Wśród mnóstwa dzieł rozpowszechnianych masowo w bońskiej republice wspomniana już „Szósta i siódma księga Mojżesza" jest najsłynniejsza, a wymieniony przez nas Treder nie jest pierwszym „realizatorem nauk" zawartych w tej księdze. Już w 1951 roku wytoczono sprawę niejakiemu Wilhelmowi Luhrowi, skazano go nawet na 3 miesiące więzienia, ale wybronił się. Wybronił się stawiając pytanie: wszak nie popełniłem żadnego przestępstwa, stosując się do przepisów, które prawnie nie są w sprzeczności z obowiązującymi przepisami i prawami, skoro zaczerpnąłem je z książki legalnie wydanej i bez przeszkód rozpowszechnianej na terenie republiki bońskiej. W ten sam sposób wybronił się inny „wyganiacz czarownic" niejaki Walter Köppke.

I oto co się dzieje! Lekarze, weterynarze, służba zdrowia zagrożona w swych żywotnych interesach — ci wszyscy ludzie wszczynają kroki wymierzone przeciwko czarownicom. Kiesa została uszczuplona, wobec czego podnoszą krzyk, ale cóż z tego, skoro akcja tych, zacnych skądinąd ludzi, nie kieruje się

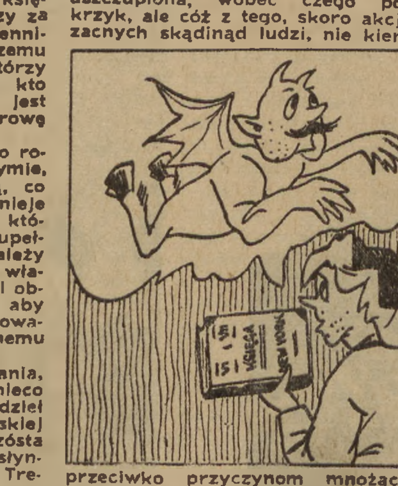

przeciwko przyczynom mnożącej się ciemnoty, tylko przeciwko poszczególnym wykonawcom świadomie i z góry zamierzonej polityki szerzenia ciemnoty, obskurantyzmu, zacofania? Bo przecież tylko ciemniakom wierzącym w diabła i czarownice, w moc popiołu i zmiażdżonych szczurów, tylko ludziom zacofanym różne Adenauery, Manteufle, Kruppy i Kesselringi zdołają wmówić, że tworząc nową, zaborczą armię, bronić będą kultury. Bo któremuż to światłemu człowiekowi zarówno w Niemczech, jak i poza Niemcami uda się wmówić, że bandyci i podpalacze znani w całej Europie ze zbrodniczych czynów, po to zostali dopuszczeni przez Amerykanów do władzy, aby nagle w zmienionej postaci, porzuciwszy dawne przyzwyczajenia, dawne bandyckie rzemiosło — zamienili się w obrońców kultury! Przed kim i przed czym bronią kultury czarownic, diabłów i żołdaków?

I oto zjawia się rzecznik kół lekarskich w republice bońskiej, niejaki Johann Kruse, występujący wobec sądu w imię zdrowego rozsądku i schorowanej kiesy i twierdzi, że zawstydzająca, duchowa zaraza szerząca się w republice bońskiej ma podatne podłoże, przysparza szarlatanom olbrzymie majątki i dochody: znane mu są ponadto wypadki, kiedy praktyki zaczerpnięte z przeróżnych „cudownych" ksiąg, doprowadziły do kalectwa, do torturowania „podejrzanych", do profanacji zwłok, do morderstwa, gdy tłum rzucał się na kobietę podejrzaną o to, że jest czarownicą.

Przypominam: to wszystko się dzieje w republice bońskiej, model 1954! Dalsze badania wymienionego już Johanna Kruse wykazały, że księgi mające legalny obieg, oparte zostały na tekstach pochodzących z XV wieku, z początków XVIII stulecia, ale wydano je obecnie z jednym małym fałszerstwem i tu następuje kropka nad i. Fałszerstwo polega na tym, że jako miejsce wydania widnieje nie którekolwiek z miast niemieckich, tylko Filadelfia, w Stanach Zjednoczonych i to jest chyba najbardziej znamienne w tej całej akcji szerzenia ciemnoty i obskurantyzmu w Niemczech zachodnich.

Obałamuconym i okłamanym najłatwiej widocznie podać truciznę, gdy nosi markę tamtego kraju, gdzie pościg za wszelką postępową myślą przybiera kształt poszukiwań czarownic, które mają być rzucone na stos! Najłatwiej i najchętniej widocznie ciemni i głupi przyjmują truciznę przychodzącą z kraju, który władztwo duchowe oddał policjantowi i szpiclowi. Widać, że Adenauer nie potrafił zaimponować swoim poczciwym analfabetom — po to ta amerykańska marka. I dlatego ani lekarze, ani ludzie światli nie wygrają procesów wytoczonych szarlatanom. Po stronie szalbierzy, stoją szalbierze inni, potężniejsi, mocniejsi i oni stanowią jeszcze jedną przeszkodę, którą będą musieli zwalczyć uczciwi, rozumni ludzie w tamtej części Niemiec.

Film, z którego bije prawda

Taki film, jak „Piątka z ulicy Barskiej" był nam bardzo potrzebny. Kwestia młodzieży, która zboczyła z właściwej drogi, jest palącym zagadnieniem naszej doby, zagadnieniem, które interesuje każdego. Świadczy o tym tocząca się już od dawna dyskusja o młodzieży i o jej sprawach. „Piątka z ulicy Barskiej" to także głos w tej dyskusji i to głos o dużym, bardzo dużym znaczeniu wychowawczym.

Doprawdy, trudne to zadanie przedstawić drogę życiową tych chłopców, która od ławy sądowej zawiodła Kazka do pracy przy Trasie W—Z, Marka do zdobycia tytułu przodownika pracy, Jacka do pracy w redakcji, a Zbycha do konserwatorium. Z zadania tego twórcy filmu wywiązali się dobrze, wszystko, co dzieje się na ekranie, jest prawdziwe, postępowanie piątki chłopców jest psychologicznie uzasadnione. Widz w przemianę chłopców wierzy.

I właśnie w tym jest realizm filmu. Chociaż każda postać jest silnie zindywidualizowana i każdy z chłopców ma inne zainteresowania, to decydujący wpływ na ich przemianę miało nowe, tętniące pracą życie. Praca w wybranych zawodach wciąga ich w nurt odbudowy kraju i bunt przeciw Zenonowi jest nieunikniony. U Kazka bunt przeciw Zenonowi i chęć zerwania z dawnym życiem rodzi się także pod wpływem kochanej dziewczyny. Miłość Kazka do Hanki została w „Piątce" ukazana w sposób ludzki, w sposób prawdziwy i jest jedną z mocniejszych stron filmu.

Film, ukazując perfidną robotę wroga, każe nam go nienawidzić, a jednocześnie być czujnym na każdym odcinku naszego życia. Ale chociaż film ukazuje nam dywersję wroga, to jednak widzimy, że wrogowi jest coraz trudniej znaleźć ludzi do swych podłych czynów i że nie na wiele zdadzą się tu amerykańskie dolary.

Jest wiele scen w „Piątce z ulicy Barskiej", które na długo pozostaną w pamięci widza. Głębokie wrażenie wywiera dramatyczna walka Kazka z Zenonem. Wszyscy pamiętamy finał filmu, gdy pochylona nad Kazkiem Hanka mówi: „On będzie żył! — On żyć musi"! Słowa te tchną optymizmem, którym przepojony jest cały film.

I właśnie na tym, że „Piątka z ulicy Barskiej" jest optymistyczna, jest ludzka i jest prawdziwa polega wartość tego filmu.

STANISŁAW SZRENIAWSKI
uczeń

Zostań GÓRNIKIEM!

Już nie miesiące, a dni, dzielą uczniów od końca roku szkolnego. Wielu chłopców wybrało już sobie zawód, ale są i tacy, którym trudno się zdecydować. Nie jest to zresztą sprawa prosta, gdyż chodzi tu o niezwykle poważną decyzję.

Wielu uczniów kończących obecnie VII klasę pragnie wstąpić do szkoły górniczej, ale przed tym chcieliby coś wiedzieć o życiu w tych szkołach, o nauce i warunkach pracy.

O tym wszystkim piszą korespondenci ze szkół górniczych, którzy gorąco apelują do swych kolegów ze szkół podstawowych, aby wybrali trudny, ale jakże piękny zawód górnika.

Spełniły się moje marzenia

Kiedy jechałem pociągiem do Mysłowic do Zasadniczej Szkoły Górniczej zastanawiałem się przez całą drogę czy zostanę przyjęty do tej szkoły, a przy tym — myślałem — może tam są trudne warunki materialne, może trzeba ciężko pracować.

Marzenia moje spełniły się — zostałem uczniem I klasy Zasadniczej Szkoły Górniczej.

Koledzy zaprowadzili mnie do internatu, który jest oddalony od szkoły o 500 metrów i mieści się w dużym pięknym budynku. Każdy nowy uczeń otrzymuje tu nową, czystą pościel i ubranie, z którego każdy jest dumny.

Bo i jak tu nie być dumnym z pięknego, stalowo-szarego munduru, czapki i płaszcza górniczego.

W szkole i w internacie jest nam dobrze. Mamy świetlicę, w której znajdują się gry świetlicowe, biblioteka, ping-pong i wiele innych ciekawych rzeczy. Duża ilość czasopism, głośniki zainstalowane na każdym korytarzu informują nas o wydarzeniach w kraju i w świecie, uprzyjemniają nam równocześnie wolne od zajęć chwile. Nie narzekamy również i na jedzenie, gdyż jest ono smaczne i obfite.

★

A teraz o szkole... Lekcje odbywają się w naszej szkole 4 razy w tygodniu i trwają od godz. 7 do 13. Wykłady są bardzo ciekawe. Niektóre problemy dla utrwalenia przerabiamy przy pomocy doświadczeń. Praktykę odbywamy 2 razy w tygodniu w tych samych godzinach co i lekcje. Zajęcia praktyczne odbywamy w warsztatach szkolnych lub warsztatach kopalni. Praca ta jest bardzo ciekawa i interesująca.

JAN GŁOWACKI
Zasadnicza Szkoła Górnicza
w Mysłowicach

Przyjeżdżajcie do naszej szkoły!

DO SZKOŁY GÓRNICZEJ

Jako uczeń szkoły górniczej pragnę opowiedzieć kolegom, kończącym szkołę podstawową o szkole górniczej w Siemianowicach. W ubiegłym roku byłem w tym czasie w tej samej sytuacji: nie wiedziałem, jaki mam wybrać zawód, do jakiej szkoły się zapisać. Przyszła mi z pomocą „Przyjaciółka", w której przeczytałem wiadomość o szkole górniczej w Siemianowicach. Powziąłem decyzję wstąpienia do tej szkoły — doszedłem bowiem do przekonania, że jest to porywający i odpowiedni zawód dla śmiałych i chętnych.

W szkole górniczej w Siemianowicach spodobało mi się wszystko: i szkoła, pięknie położona w olbrzymim parku, i nowocześnie urządzony internat.

Nauczyciele - wychowawcy zajęli się nami troskliwie, tak, że poczuliśmy się od razu dobrze, jak w domu rodzinnym.

Czas nam prędko mijał — do południa nauka lub praktyka w warsztatach, po południu odrabianie lekcji, świetlica, sport, praca w organizacji ZMP, różne gry sportowe i rozrywki kulturalne.

Utrzymanie w internacie pokrywam ze stypendium — zostaje mi jeszcze kilka złotych na osobiste wydatki.

Obecnie kończę drugą klasę na wydziale górników rębaczy i wnet będę należał do załogi kopalni „Siemianowice". Cieszę się, że będę mógł pracować w tym pięknym zawodzie.

Wiem, że zarobki są wysokie — niektórzy moi koledzy z poprzedniego roku zarabiają do 2.000.

Koledzy, przyjeżdżajcie do nas. Szkoła i internat czekają na Was. Znajdziecie tu wszystko, o czym młodzież robotnicza i chłopska nie mogła nawet marzyć za Polski sanacyjnej.

JÓZEF BŁĄDZIŃSKI
uczeń
Zasadniczej Szkoły Górniczej
w Siemianowicach

A oto co piszą o swojej szkole koledzy z Zasadniczej Szkoły Górniczej w Mikulczycach koło Zabrza.

Jeżeli interesuje Was sport...

Na pewno interesuje Was sport. Otóż chłopcy nasi to przeważnie zapaleni sportowcy. Taki już jest ten Śląsk. Życie sportowe kwitnie. Przy internacie mamy boisko oraz dużo sprzętu sportowego, tak że możemy specjalizować się w każdej dziedzinie sportu. Ważne jest również to, że mamy dobrego instruktora, który nie pozwala nam się nudzić. Zajęcia sportowe dają nam wiele zadowolenia i siły.

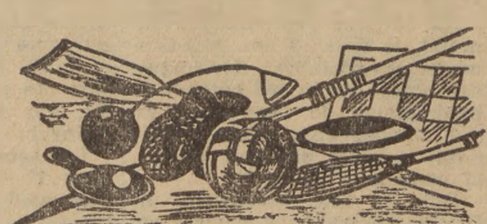

MARIAN SZUTER

Trudny, ale zaszczytny zawód

Zawód górnika jest najtrudniejszym, ale zarazem najpiękniejszym zawodem. Górnik, który swą pracą wydziera niezmierzone bogactwa ziemi, jest otoczony przez nasze państwo specjalną troską. Uzyskał on najwyższe zarobki, specjalne przywileje zawarte w Karcie Górnika oraz szacunek społeczeństwa.

Przyjeżdżajcie do nas, a wtedy przekonacie się o tym sami!

M. KLEPCZYŃSKI

Każdy uczeń otrzymuje stypendium

Niejeden kolega kończący szkołę podstawową postanawia zostać górnikiem. Koledzy ci z pewnością chcieliby wiedzieć, jakie są warunki materialne w Zasadniczych Szkołach Górniczych. Otóż każdy uczeń otrzymuje stypendium w wysokości 288 złotych miesięcznie, z czego opłaca 246 złotych za utrzymanie w internacie. Również otrzymujemy wynagrodzenie za praktykę w kopalni, co wynosi od 40 do 120 złotych. Oprócz tego, jeżeli poza zajęciami pracujemy przy produkcji, można zarobić kilkaset złotych.

Ja ostatnio w ciągu miesiąca zarobiłem 430 złotych.

ANTONI WINIECKI

Kiedy jedziemy do teatru

Urozmaicone mamy tu życie. Kino, teatr, koncerty. Mamy swoje internatowe kino. Dwa razy w tygodniu wyświetla się u nas ciekawe filmy. Oprócz tego chodzimy do kin w mieście. Najbardziej jednak cieszymy się teatrem. Tam prawdziwi, żywi ludzie odtwarzają różne historie z życia.

Byliśmy już kilka razy w teatrze w Gliwicach. Ho, ho, to nie byle co. Wyobraźcie sobie dwa tramwaje zajeżdżają po nas. Ładujemy się wraz z nauczycielami. Dzwonek. Motorniczy rusza. Jedziemy. Nie obchodzą nas przystanki. Przejeżdżamy mimo czekających ludzi. Cóż to? — pytają. — Ano, nic... jedzie szkoła górnicza do teatru. Po naszych mundurach z daleka nas poznają.

BOLESŁAW STASICKI

Opr. **I. Zab.**

S. Woytowicz — laureatka konkursu w Pradze

Jak już donosiliśmy, na Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym im. E. Destinowej i K. Buriana w Pradze, zorganizowanym w ramach Festiwalu „Praska Wiosna 1954", pierwszą nagrodę w grupie sopranów zdobyła polska śpiewaczka Stefania Woytowicz.

Stefania Woytowicz ukończyła w roku 1951 Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Krakowie, uzyskując dyplom z odznaczeniem. Dalsze studia odbywała w Warszawie pod kierunkiem prof. Stani Zawadzkiej. W roku 1950 Stefania Woytowicz zdobyła I nagrodę na międzyszkolnym konkursie bachowskim w Poznaniu, zaś w roku 1951 jedną z nagród na Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży w Berlinie.

Najbliższe premiery w teatrach Warszawy

Teatry warszawskie przygotowują na najbliższy okres szereg interesujących premier.

Państwowy Teatr Polski wznawia „Cyda" Corneille'a w przeróbce St. Wyspiańskiego. Sztukę reżyseruje E. Wierciński.

„Dom na ulicy Twardej" — nowa sztuka K. Korcellego wejdzie wkrótce na scenę Teatru Kameralnego. Sztukę reżyseruje B. Dąbrowski.

Państwowy Teatr Narodowy przygotowuje „Wesele Figara" Beaumarchais w reżyserii J. Wyszomirskiego.

Nową sztukę J. Warmińskiego „Chwasty" w reżyserii autora ujrzymy na scenie Państwowego Teatru „Ateneum".

W Państwowym Teatrze Współczesnym trwają próby nad adaptacją sceniczną „Emancypantek" Prusa p. n. „Pensja pani Latter" w opracowaniu J. Iwaszkiewicza i M. Rytarda. Reżyseria E. Axera.

Na scenie Państwowego Teatru „Syrena" ujrzymy popularną komedię muzyczną „Żołnierz Królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego w opracowaniu J. Tuwima. Reżyseria J. Warneckiego.

Państwowy Teatr Nowej Warszawy przygotowuje dwie premiery dramatu Heiermansa „Nadzieja" w reżyserii M. Wyrzykowskiego, oprawie scenograficznej Z. Kowalskiej-Otto oraz sztuki K. Dickensa „Dombey i syn" (reżyseria W. Daczyńskiego).

W Teatrze Domu Wojska Polskiego ujrzymy sztukę Calderona „Alkad z Zalamei" w reżyserii L. René.

Brygada traktorowa tow. Grosza powtórnie otrzymała proporzec przechodni ZG ZMP

Był słoneczny, majowy, niedzielny poranek. Zewsząd na dziedziniec i do świetlicy schodzili się robotnicy, spółdzielcy, chłopi z Radymna, Woli Małej i Birczy. Przeważali młodzi.

Uroczysty był to dzień dla POM-owców w Przemyślu, a szczególnie dla brygady traktorowej tow. **Grosza,** która po raz drugi zdobyła proporzec przechodni Zarządu Głównego ZMP.

Brygada wykonała plan tegorocznych zasiewów dwa dni przed terminem, a spółdzielnia produkcyjna Hurko mając dzielnych traktorzystów pierwsza w powiecie ukończyła siewy. Brygada zaorała i uprawiła 22 ha odłogów, stosując na 10 ha siew krzyżowy owsa. Cała brygada, to wzór koleżeńskiej współpracy, wzajemnej pomocy, owiana myślą osiągnięcia jak najwyższych plonów.

Kiedy z-ca kierownika Wydziału Młodzieży Wiejskiej ZG ZMP tow. **Włodzimierz Prokop** wręczył proporzec przechodni zwycięskiej brygadzie, życząc dalszych sukcesów w podnoszeniu poziomu rolnictwa, rozbudowie i umacnianiu spółdzielni produkcyjnych, brygadzista tow. Grosz zapewnił, że wspólnie z towarzyszami pracy będzie się starał jak najlepiej realizować uchwały II Zjazdu Partii.

— Moja brygada cieszy się z tego, że po raz drugi wywalczyła proporzec przechodni, ale nie upaja się osiągnięciami, weźmie się z jeszcze większym zapałem do pracy. Postanawiamy dodatkowo zaoszczędzić 1.700 kg paliwa, a na „Ursusach" przejechać o 600 godzin więcej bez kapitalnego remontu.

Na sukcesy brygady tow. Grosza składa się nie tylko ofiarna i wydajna praca członków tej brygady, ale wszystkich innych brygad i całej załogi POM w Przemyślu, którzy w szlachetnej rywalizacji, współzawodnictwie pracy walczyli i współdziałali ze sobą. Dużo pomogła kołu ZMP organizacja partyjna.

W. P.

Odpowiadamy na pytania czytelników

Jak ustala się terminy dostaw obowiązkowych?

Czytelnik „Sztandaru Młodych" z gminy Czarne, pow. Lipno pyta, czy delegatura gminna Ministerstwa Skupu ma prawo sama narzucać terminy dostaw żywca i mleka mimo, iż na zebraniu gromadzkim rozplanował on je sobie inczej.

ODPOWIEDŹ: Termin zasadniczo ustala się na podstawie oświadczenia gospodarza zobowiązanego do dostaw. Na dowód uzgodnienia terminu dostawy zobowiązany do dostaw podpisuje rubrykę 7-mą terminarza gminnego.

W wypadku, gdy zobowiązany do dostaw gospodarz nie złożył oświadczenia w sprawie terminu dostaw, wówczas na wniosek członków aktywu gminnego, którzy znają stan pogłowia zwierząt rzeźnych tego gospodarza, lub orientują się w możliwościach produkcyjnych danego gospodarstwa termin ustala się „z urzędu". Sołtys powinien zawiadomić gospodarzy, którym termin dostaw ustalono z urzędu, że w ciągu trzech dni mogą zgłosić się do delegatury gminnej w Min. Skupu w celu zmiany terminu dostawy. W wypadku, niezgłoszenia się w tym terminie (a więc w ciągu trzech dni) ustalone z urzędu terminy dostaw i zatwierdzone uchwałą Prezydium Gminnej Rady Narodowej są obowiązujące.

Jeżeli po podsumowaniu uzgodnionych gromadzkich terminarzy okaże się, że nie są one zgodne ze wskaźnikami sezonowości — to znaczy, jeżeli z danej gminy za dużo będzie dostaw na przykład w pierwszym kwartale, a nie będzie w drugim itd — Prezydium Gminnej Rady zarządzi ponowne ustalanie terminów.

Ponowne ustalanie terminów odbywa się w taki sam sposób, jak pierwsze.

POMYŚL

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

SYNTEZA KRZYŻÓWKI

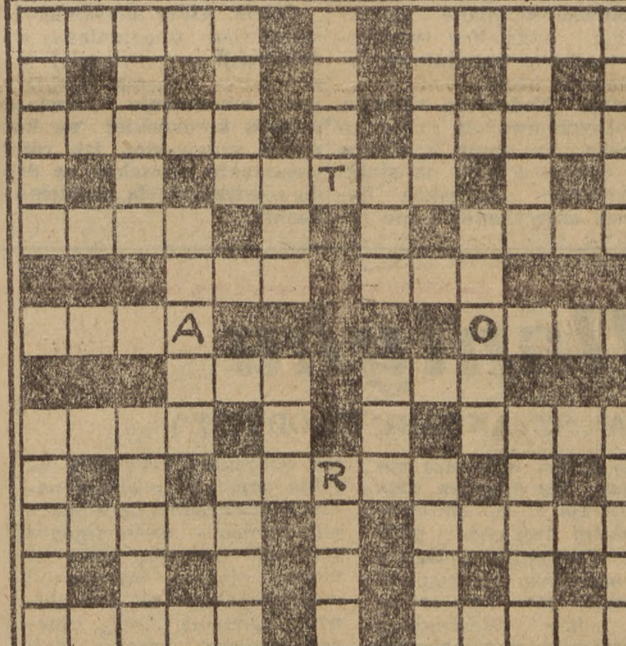

Następujące wyrazy: AGAT, AGATA, AGAWA, AGORA, ALKA ALT ANAPA, ARTUR, AURA, AZOT, GAWOT, GUZ, KOLIA, KRA, KRET LEP, LOT, MARTA, MOZA, OAZA, PAKA, PASZA, RADAR, RAZ, RODAK, RÓŻA, SALA, SALTO, SOŁA, SOSNA, STAR, STOPA, STORA TATAR, TUK, TUDOR, UFA, WARTA, WERWA, ZAWÓD, wpisać do podanej figury tak aby powstała prawidłowa krzyżówka. Cztery litery podane są na właściwym miejscu.

(„Jur" — Jelenia Góra)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie rozlosowane zostaną **nagrody książkowe.**

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 1151

Sami układamy: **Jedziemy na zimowe wczasy** (jesion, odzież, świeca, płomyk, malina, Gruzin, dynamo, grawer, łowczy, szakal, sygnał)

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 1151 nagrody książkowe otrzymują: 1) **T. Dusiński**—Mysłakowice, ul Kamienna 7, 2) **K. Górski** — Żeliszew, pow. siedlecki, 3) **J. Kott** — Częstochowa, ul. Sabinów 75, 4) **E. Kupska** — Jenkowice, p-ta Dobroszyce, pow. Oleśnica, 5) **A. Kurzeja** — Czudec 71, pow. Rzeszów, 6) **J. Liwerska** — Borek, p-ta Wilkowo, 7) **J. Łakus** — Ostrołęka, ul. Reymonta 14, 8) **C. Piłat** — Rogiedle pow. Lidzbark Warm., 9) **J. Redo** — Strzebieszew, p-ta Domaniewice, 10) **H. Warchoł** — Koszyce Wielkie, p-ta Tarnów.

Częste przeszukiwanie i zbieranie stonki na poletkach chwytnych — to poważne zmniejszenie ognisk stonki w okresie późniejszym.

Małe sprawy wielkiej Warszawy

„Zegarkowi mistrze"

„Zegarek póty chodzi, póki sprężyna nie pęknie" — co — gdy się zdarzy — chwytasz ów niezbędny instrument i mkniesz do najbliższego uspołecznionego punktu naprawy.

Panuje tu atmosfera uroczystej powagi. Mistrz otoczony dziesiątkami wszelkich rozmiarów i kształtów czasomierzy leniwie wyciąga rękę.

— Sprężyna — stwierdza autorytatywnie, pokręciwszy śrubką.

— Sprężyna — 6.60, robota — 6, razem — sto dwanaście zł sześćdziesiąt gr — komunikuje — zapisać?

— Jak to?... Skąd się wzięło sto złotych — pyta osłupiały klient.

— Czyszczenie...

— A bez czyszczenia nie można?

— Nie Nie będzie chodził...

To wyjaśnienie zamyka usta. Wprawdzie dotychczas zegarek chodził doskonale i zdrowy rozsądek podpowiada, że pęknięcie sprężyny żadną miarą nie mogło go zanieczyścić, ale skoro mistrz jest innego zdania... Zresztą klient nie jest przygotowany na niespodziewany wydatek stu złotych... Idzie więc dalej.

Znowu: ruch śrubką, rzut oka na cyferblat i... — sto dwadzieścia złotych.

— sto osiem,

— sto piętnaście...

Do kolejnego punktu wchodzi z ciężkim sercem i od progu rzuca:

— Sprężyna...

— Tak? Ciekawe... — mistrz sprawnym ruchem otwiera kopertę, przygląda się chwilę podejrzliwie wnętrzu zegarka, a potem spogląda ku właścicielowi okiem inkwizytora.

— Dlaczego ta ośka taka pogięta? A i trybik też...

Właściciel czuje się jak uczniak na trudnym egzaminie, do którego nie jest przygotowany

— Ależ ja nic... skądże znowu... nie zaglądałem tam nawet... bełkoce.

— Sprężyna — 6.60, robota — 6, naprawa osi i trybu — 24, — razem — 136 zł 60 gr...

Wreszcie na Placu Konstytucji w punkcie usługowym Spółdzielni „Jubiler" los uśmiecha się do nieszczęsnego posiadacza czasomierza.

— Można bez czyszczenia? — pyta nieśmiało.

— Można. Będzie kosztować dwanaście złotych 60 groszy. Proszę przyjść pojutrze...

Pojutrze uiściwszy w kasie należność właściciel przyciska do serca ulubiony chronometr. Ale — cóż to? Nie słychać charakterystycznego „tik-tak". Nie pomaga potrząsanie, przyciskanie do ucha, ustna perswazja. Zegarek nie idzie...

— Ależ on stoi!...

— Tak? — uprzejme zdziwienie zza lady — dziwne... Cóż na to mogę poradzić?....

— Przecież dałem zegarek do naprawy, więc powinien być naprawiony...

— Sprężyna jest założona, wszystko w porządku. A skoro nie idzie — trudno... Może jest zanieczyszczony... Proszę go zostawić i przyjść za dwa tygodnie, kosztuje sto złotych...

— Dwa tygodnie? Sto złotych? Ależ on mi jest koniecznie dziś — jutro potrzebny... I co teraz będzie...

Zbolała mina nieszczęsnego posiadacza zegarka sprawia widocznie pewne wrażenie na „mistrzu". Pochyla się konfidencjonalnie.

— Rozumiem — mówi — ha, skoro tak bardzo panu zależy... trudno — poświęcę się... zrobię w domu... prywatnie... jutro będzie gotów... 50 złotych...

Klient godzi się. Czy ma inne wyjście? Nazajutrz zegarek idzie „jak złoto".

Z. SZEL.

PS. Naprawiony w ten sposób zegarek zdradził nam co następuje: Owe „czyszczenia", „reperacje ośki", itp to w 80—90 proc. zwykła „lipa", „nabijanie gości w butelkę". Władze spółdzielni, zdaje się, dobrze o tym wiedzą, ale patrzą na cały proceder przez palce, jako że zwiększa on poważnie obroty i dochód. Zaś zegarmistrze osobiście są w tym zainteresowani, bo ich uposażenie stanowi procent od obrotu. Tym sposobem zyskuje spółdzielnia i zegarmistrz... a co myśli klient, to się przecież nie liczy...

Co się tyczy praktyk „Jubilera" z Placu Konstytucji — to jak się zdaje, są one czynione wyłącznie na „prywatny rachunek" pracowników.

O czym na prośbę oburzonego zegarka donosimy odpowiednim instancjom...

Z. SZEL.

---

25)

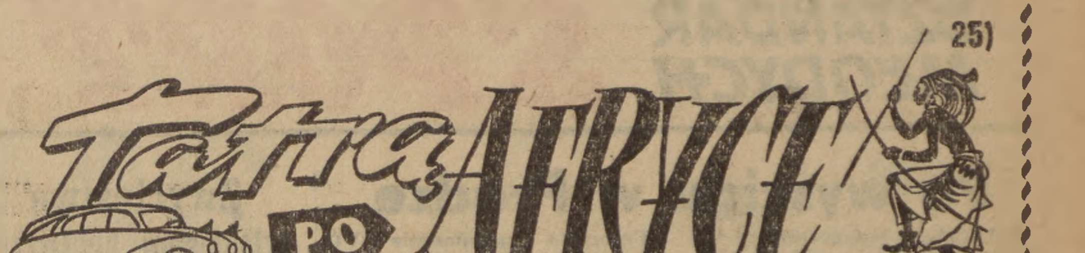

Tatrą po Afryce

Sztafeta wielbłądzich szkieletów*)

Nareszcie jesteśmy w Sudanie!

O WSCHODZIE słońca wyruszyliśmy w dalszą podróż. Do Wadi Haify mieliśmy jeszcze cztery piąte odległości, a pozostało nam zaledwie 2 dni.

Zamiast pustynnej żółci zjawia się przed nami brązowa równina posiana drobnymi kuleczkami, które wyglądają jak duży śrut. Są one wytworem burz piaskowych. Wiatr goni je tak długo po pustyni aż doskonale się oszlifują.

„Zwolnij na chwile i popatrz na prawo. Wygląda to na jakiś pas drogowskazów. Ale dlaczego tyle na jednym odcinku?"

Klaksonem dajemy sygnał szoferowi Forda, aby się zatrzymał. Kompas, lornetka.

„To są kości wielbłądów —mówi przewodnik Biszarin — *nie było wody".*

Jedziemy dalej. Nowe, wciąż nowe drogowskazy śmierci wynurzają się na widnokręgu. Wypływają z piasku, mijają nas i giną w żółtej pustyni. Nienaruszone, ogromne szkielety pokryte napiętą skórą, którą słoneczny żar, susza i czas zmumifikowały.

Po dwunastej zatrzymujemy się na godzinny odpoczynek. Obiad i kontrola wozu. Jeść nam się nie chce. Kilka sucharów i owocowa konserwa wystarczą w zupełności. Piętnaście minut odpoczynku z głowami w cieniu wozu. Jedyne miejsce, gdzie można znaleźć złudzenie ulgi.

Start, trzynasta dwadzieścia; od świtu przejechaliśmy już 118 kilometrów.

Po długich dwudziestu pięciu kilometrach jazdy znaleźliśmy się w przedziwnym kraju. Martwy, dziwaczny widok księżycowego jakby krajobrazu. W następnym momencie wyczarowała nam fata morgana**) wierny obraz Gibraltaru. Stroma ściana skalistej wyspy przegląda się w spokojnej wodzie. W chwilę później Ford jadący przed nami ślizga się po tej srebrzystej powierzchni fal. Dziwne uczucie. Oczekujemy, że za chwilę z pod kół zaczną wypryskiwać fontanny wody. Ręka sięga po wodę... której nie ma.

Miękki piasek zmusza nas do oderwania się od złudy, przypomina, że znajdujemy się w pustyni, że czeka nas jeszcze 130 kilometrów do najbliższego celu. Ford znów zapada się po same osie... I znów afrykańska noc...

Po dwóch dniach ciężkiej podróży przez piaski i kamienie pustyni przestajemy oszczędzać wodę. Myjemy się uroczyście. Ach jak przyjemnie być czystym...

Jeszcze kilkadziesiąt kilometrów przez głęboki, sypki piasek w dolinie Nilu. Koła tracą opór, motory huczą bezsilnie. Jedziemy całe setki metrów na zmianę na pierwszym i drugim biegu.

I wreszcie witają nas pierwsi mieszkańcy Sudanu***), zdziwieni i uśmiechnięci. Jesteśmy w Sudanie. Ludzie wybiegają z glinianych chałup, aby obejrzeć samochód o dziwnych, niespotykanych kształtach, którego tutaj nigdy nie widziano. Gromada dzieci przeprowadza nas przez całą osadę. Po chwili zatrzymujemy się na wysokim brzegu Nilu

Naprzeciwko, za rzeką — leży Wadi Halfa...

(c. d. n.)

Mijamy wysuszone szkielety wielbłądów

---

*) Opracowane na podstawie książki J. HANZELKI i M. ZIKMUNDA pt. „Afryka snów i rzeczywistości" (wyd. Praha 1953 r.) — przez Z. Mikołajczaka i Z. Nowaka.

**) Fata morgana — miraż, zjawisko optyczne występujące przy szczególnych warunkach załamywania i odbijania się światła w warstwach powietrza o różnej gęstości. Na piaszczystych równinach pustyni, rozpalonych przez słońce, pojawia się często fata morgana w postaci dalekich krajobrazów, oaz otoczonych wodą itd., które po jakimś czasie znikają. U Arabów fata morgana nazywa się Bahr el-Afrid = woda szatana.

***) **Sudan zajmuje powierzchnię 2,5 mln. km kw. zamieszkałych przez ok. 8 milionów ludności.**

Kraj jest położony miedzy Egiptem a koloniami brytyjskimi w Afryce środkowej, stanowi jedyny naturalny pomost łączący strategiczne i gospodarcze pozycje Wielkiej Brytanii na północy i południu Afryki. Dlatego też Anglia od końca XIX w. nie wypuszcza Sudanu z rąk.

Bardzo ważną przyczynę zainteresowania się Anglii Sudanem stanowi fakt, że tędy przepływa Nil w swym górnym biegu. Kto zaś panuje nad Nilem — i może wpływać na stan wody w rzece — ten ma duży wpływ na Egipt.

Imperialiści angielscy opanowali całkowicie gospodarkę Sudanu, narzucili jej uprawę bawełny na olbrzymich obszarach. Bawełna sudańska jest wysokogatunkowa, lepsza od amerykańskiej, no i... nie trzeba za nią płacić dolarami.

Kolonialiści zmonopolizowali w swym ręku handel zagraniczny Sudanu. Ważną pozycję wywozu, obok bawełny, stanowi guma arabska, której Sudan jest największym producentem na świecie.

Sudan przynosi kolonizatorom ogromne zyski. Ludność zaś żyje w nędzy i ciemnocie. Ilość analfabetów sięga 98—99 proc., śmiertelność jest b. duża (dokładnych danych brak).

Sudan od 1899 r. nosił oficjalną nazwę anglo-egipskiego, tzn., że administrowali krajem Anglicy i Egipcjanie. Miało to osłonić fakt bezwzględnej eksploatacji kraju

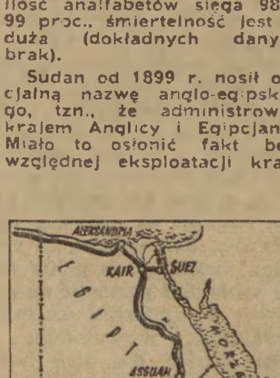

przez angielskich kapitalistów, którzy faktycznie sprawowali władzę.

W ostatnich latach Egipt wypowiedział układ z 1899 r. i domagał się przyłączenia Sudanu do Egiptu. Na to z kolei nie chcą się zgodzić Anglicy. Zawarto umowę, na mocy której w ciągu 3 lat administracja ma przejść w ręce Sudańczyków, którzy następnie mają zadecydować... kto się ma nimi „opiekować".

Do tych ustępstw zmusiła Anglików narastająca walka narodowo wyzwoleńcza ludu sudańskiego. Przeprowadzone ostatnio wybory (z szeregiem ograniczeń), dowiodły raz jeszcze, że naród sudański jest przeciwko kolonizatorom.

Sudan ma w tej chwili własny rząd, nad którym jednak kontrolę sprawuje gubernator generalny (Anglik) przy pomocy komisji międzynarodowej (1 Pakistańczyk — przewodniczący, 1 Egipcjanin, 1 Anglik, 2 Sudańczyków — gubernator musi zasięgać opinii tej komisji przed wydaniem szeregu zarządzeń).

Duże wpływy ma obecnie w Sudanie wielka partia mieszczańska „Asziqq", która domaga się niepodległości i „unii" z Egiptem. Jej przeciwniczką, popierana przez Anglików, jest burżuazyjna partia „Umma", która także mówi o niepodległości, ale pod „opieką" brytyjską.

Sudańskie masy ludowe walczą przede wszystkim o wypędzenie okupantów brytyjskich i o wyzwolenie społeczne i narodowe. Doniosłą rolę w tej walce odgrywa Federacja Robotników Sudanu, która zrzesza wszystkie sudańskie związki zawodowe i prawie wszystkich robotników.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 20 maja 1954 r.

(czwartek)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 7.40, 13.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka rozrywkowa, 5.40 Koncert poranny, 6.15 Muzyka rozrywkowa w wykonaniu orkiestr dętych, 6.30 Kalendarz radiowy, 6.37 Muzyka popularna, 6.50 Gimnastyka, 7.15 Muzyka poranna, 8.00 Koncert poranny, 9.00 Muzyka rozrywkowa, 9.45 „Wieś tańczy i śpiewa". 10.00 Węgierska muzyka symfoniczna, 10.35 Koncert solistów, 11.05 Dla klas III — opowiadanie wierszem wg książki E. Trutniewej pt. „Jak jabłonka na północ wędrowała", 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Muzyka rozrywkowa, 12.25 Radziecka muzyka ludowa, 12.45 Audycja dla wsi, 15.00 Przerwa, 15.30 Dla dzieci — aud. słowno-muzyczna prof. Bronisława Rutkowskiego p.t. „Śpiewamy piosenki i słuchamy muzyki", 16.05 Wszechnica Radiowa, 16.20 Gra Ork. PR p.d. M. Dębicha, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Koncert solistów, 18.00 „Piosenkarze francuscy" — audycja słowno - muzyczna w opracowaniu Stefana Rogińskiego, 18.20 Korespondencja z zagranicy, 18.35 Z cyklu: „Symfonie Beethovena" — w programie: Symfonia VIII F-dur op. 3 wyk. Ork. Symf. p. d. Sergiusza Kussewickiego, 19.06 „Co tańczono przed 50-u laty", 19.30 „Na fali humoru i satyry", 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Muzyka taneczna gra Ork. PR p.d. J. Cajmera, 21.00 Odpowiedzi „Fali 49", 21.12 Muzyka operetkowa, 21.40 Reportaż literacki, 22.00 Audycja sportowa, 22.10 Utwory na gitarę w wykonaniu Andrzeja Segovii, 22.25 Arcydzieła muzyki kameralnej — Aleksander Borodin: 2-gi kwartet smyczkowy wyk. Kwartet Państw. Teatru Akademickiego w Moskwie.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Po wyścigu w Pradze

PRAGA. 18 bm. uczestnicy VII Wyścigu Pokoju zwiedzili autokarami Pragę. W godzinach popołudniowych przedstawiciele poszczególnych drużyn podejmowani byli przez prezydenta miasta Pragi dr Vacka. Wieczorem uczestnicy Wyścigu obecni byli w Teatrze im. Smetany na operze „Sprzedana Narzeczona".

Uroczyste zakończenie VII Wyścigu Pokoju połączone z rozdaniem nagród odbędzie się w środę 19 bm. w ratuszu. Tego samego dnia przed południem drużyny zagraniczne podejmowane będą przez załogi praskich zakładów pracy.

Po zwycięstwie w Pardubicach, Stanisław Królak przyjmuje serdeczne gratulacje od kolarza radzieckiego Niemytowa.
Foto — CAF

Sportowcy ZISPO rozpoczęli spartakiadę

POZNAŃ. W ZISPO rozpoczęła się II Spartakiada zakładowa zorganizowana przez radę kół sportowych ZS Stal.

Odpowiednie przygotowania do tej imprezy (szeroka propaganda i planowe treningi) spowodowały, że sport i wychowanie fizyczne w Zakładach stale rozwijają się. Do udziału w II Spartakiadzie zgłosiło się około 3 tys. robotników-sportowców, podczas gdy w ub. roku startowało tylko 1800. **Już pierwsza konkurencja— biegi narodowe wykazały, że robotnicy ZISPO są o wiele lepiej przygotowani niż w ubiegłym roku. W I Spartakiadzie startowało w biegach 1076 osób: w tym roku w biegach wzięło udział 2218 osób, z których 2042 osoby zdobyły normy na SPO.**

Ukończono również drugą konkurencję Spartakiady — rozgrywki w **siatkówce kobiet.** Wśród 8 drużyn pierwsze miejsce zajęła Administracja. Poziom rozgrywek był o wiele wyższy niż w r. ub.

Zakończono już I rundę w koszykówce żeńskiej i męskiej oraz siatce męskiej.

Również w **pozostałych** konkurencjach rozpoczęto już rozgrywki. **Dobre wyniki uzyskali pływacy, którzy ustanowili trzy rekordy Polski, w tym dwa klubowe. Sztafeta kobiet 4 x 200 m st. motylk. uzyskała czas lepszy od rekordu Polski — 14.35,2, a rekordy klubowe uzyskano na 4 x 200 m st. motylk. mężczyzn — 13.13,3 i na 10 x 100 m** st. motylk. mężczyzn — 15.40,8.

Pierwszy dzień zawodów lekkoatletycznych przyniósł robotnikom ZISPO 18 klas sportowych, w tym jedną w klasie I, pięć — w II, dziewięć — w III, a resztę w młodzieżowej. I klasę uzyskał Chęciński z oddziału W-6, uzyskując w skoku wzwyż 181 cm.

Spartakiada trwa.

Zwycięstwo sztangistów bułgarskich w Bydgoszczy

W Bydgoszczy odbyły się 18 bm. zawody w podnoszeniu ciężarów Polska B — Sofia zakończone zwycięstwem drużyny bułgarskiej 4:3. W zawodach ustanowiono dwa rekordy Polski i 4 rekordy Bułgarii oraz wyrównano trzy dalsze rekordy Polski.

Rekordy Polski ustanowił w wadze średniej Beck — w podrzucie 135 kg oraz w trójboju — 350 kg. W rwaniu Beck wyrównał rekord Polski uzyskując 105 kg.

Wyniki (Bułgarzy na I miejscu): waga kogucia Petkow — 257.5 kg (82.5. 75 100); Styczyński — 247.5 kg (72.5, 80, 95); w piórkowa — Nikołow — 275 kg (85, 82.5 107,5); Zieliński — 277.5 kg (80, 87.5, 110); w. lekka — Abadżajew — 310 kg (90, 100, 120); Czepułkowski — 320 kg (95, 100, 125); w średnia — Kiosew — 300 kg (95, 90, 115); Beck — 350 kg (110, 105, 135); w. półciężka — Rajczef — 340 kg (105, 105, 130); Copa — wszystkie próby nieudane: w. lekkociężka — Dobrew — 335 kg (102,5, 97.5, 135); Sonnenfeld — 320 kg (95, 100, 125); w ciężka — Atanasow — 340 kg (95, 107.5, 137,5); Witucki — 202.5 kg (105, 97.5, 0);

23 bm. Węgry — Anglia

Węgrzy ustalili już przypuszczalny skład swojej reprezentacji na rewanżowy mecz piłkarski z Anglią w dniu 23 bm. w Budapeszcie. W porównaniu ze składem, który pół roku temu pokonał Anglię w Londynie 6:3, zaszła tylko jedna zmiana. Na prawym skrzydle zamiast Budaia zagra Toth II.

Węgrzy wystąpią więc w składzie: Grosics, Bużansky, Lorant, Lantos, Bozsik, Zakarias, Toth II, Kocsis, Hidegkuti, Puskas, Csibor.

★

BUDAPESZT. 18 bm. reprezentacja piłkarska Anglii w składzie 16 zawodników przyleciała dwoma samolotami z Belgradu do Budapesztu. Na lotnisku powitał drużynę angielską kierownik drużyny węgierskiej Gustaw Sebes oraz kapitan zespołu **Puskas.**

Piłkarze angielscy mieli udać się bezpośrednio po przybyciu nad jezioro Balaton, jednak z powodu deszczu zatrzymali się w stolicy Węgier. Drużynie angielskiej towarzyszy 6 osób kierownictwa oraz 11 dziennikarzy i sprawozdawców radiowych.

Tradycja Duńczyków

Kto jak kto, ale Duńczycy nie mogą narzekać na brak szczęścia, startując w Wyścigach Pokoju.

W 1950 r. na trasie Warszawa — Praha w zespole duńskim jechał Willy Emborg. Po dwóch etapach wysunął się on na drugą pozycję, a zwycięstwem w piątym dniu wyścigu w Cieszynie zdobył żółtą koszulkę przodownika, której strzegli do Pragi tacy kolarze jak Ostergaard, Ammentorp, czy mistrz świata Andersen. Dania zajęła drużynowo drugie miejsce, wygrywając zespołowo tylko dwa etapy, ale Emborg wpisał się wówczas na listę indywidualnych zwycięzców wyścigu jako pierwszy kolarz duński.

Duńczycy nie zapomnieli o Wyścigu Pokoju i w 1951 roku stanęli znowu na starcie. Chociaż w zespole ich brakowało zeszłorocznego zwycięzcy Emborga, ponownie skoncentrowali swoją uwagę wokół najlepszego kolarza, a był nim Olsen, który od trzeciego etapu (Budziejowice — Brno) dojechał do Warszawy jako przodownik asekurowany znowu przez Ostergaarda i Hansena.

Piąty Wyścig Pokoju wygrał Anglik Steel, mimo obecności Duńczyków, ale w ubiegłym roku powrócili oni do tradycji i łysawy już kolarz Chrystian Pedersen odebrał w Warszawie zwycięski puchar.

Obecnie po raz czwarty najlepszym kolarzem Wyścigu Pokoju został Duńczyk Eluf Dalgaard — 24-letni torowy mistrz swego kraju. Ma on za sobą poważne sukcesy: był szósty na mistrzostwach świata w Lugano, wygrał wyścig dookoła Szwecji. Zwycięstwo w Wyścigu Pokoju jest jego największym dotychczasowym sukcesem. Po przejęciu żółtej koszulki przodownika Wyścigu od Wilczewskiego w Lipsku, musiał ją oddać na jeden etap Broeckowi, a potem Van Meenenowi, aby ostatecznie powrócić na pierwszą pozycję w ogólnej klasyfikacji, przebywając w doskonałej formie etap Tabor — Praga.

(w.)

Rzecznik delegacji wietnamskiej demaskuje kolonizatorów

Dla celów politycznych władze francuskie przerwały ewakuację rannych z Dien Bien Fu

GENEWA. 18 bm. rzecznik delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej zorganizował konferencję prasową. Poinformował on licznie zebranych dziennikarzy, że w związku ze sprzecznymi i często fałszywymi doniesieniami prasy, dotyczącymi ewakuacji rannych z Dien Bien Fu, pragnie przedstawić istotny stan rzeczy do chwili obecnej.

Na wstępie rzecznik przypomniał, że dnia 13 bm. przedstawiciel francuskiego dowództwa naczelnego dr Huard przybył na helikopterze do Dien Bien Fu i z dowództwem wietnamskiej armii ludowej uzgodnił warunki ewakuacji rannych.

Dnia 14 bm. wieczorem dr Huard przybył ponownie do Dien Bien Fu przywożąc dokumenty podpisane przez gen. Cogny w imieniu naczelnego dowódcy francuskich wojsk ekspedycyjnych gen. Navarre. W dokumentach tych wymieniono dokładnie punkty zawartego porozumienia

Niezwłocznie potem z Dien Bien Fu ewakuowano pierwszych 11 rannych do Hanoi.

Tymczasem dowództwo francuskie zaczęło sabotować porozumienie w sprawie ewakuacji rannych. W dniu 15 bm. Francuzi nie przybyli do Dien Bien Fu, aby zabrać kolejną grupę rannych.

Tak samo było dnia 16 bm. W nocy 17 maja Francuzi zbombardowali drogę nr 41, powodując śmierć 15 francuskich jeńców wojennych, którzy byli tą drogą transportowani.

Dnia 17 bm. strona francuska postanowiła w ogóle zawiesić ewakuację rannych z Dien Bien Fu i zapowiedziała, że począwszy od 18 maja będzie bombardować drogę nr 41, jeżeli dowództwo wietnamskiej armii ludowej odrzuci pewne punkty nowego planu francuskiego, które — według oceny dowództwa wietnamskiej armii ludowej — były nierealne. Strona francuska domagała się w szczególności, aby kontrola nad drogą nr. 41 przekazana została komisji mieszanej, podlegającej całkowicie obserwatorom neutralnym. Żądała ona również ponownych zapewnień, że nie będzie stosowana żadna dyskryminacja wobec rannych — bez względu na to, czy są oni Francuzami, czy Wietnamczykami. Wyboru rannych przeznaczonych do ewakuacji miałaby dokonywać wspomniana komisja.

Należy podkreślić, że ponawiane przez Francuzów żądanie niestosowania dyskryminacji wobec rannych jest bezprzedmiotowe, ponieważ wietnamska armia ludowa nigdy takiej dyskryminacji nie stosowała i nie stosuje.

Jasne jest — oświadczył rzecznik — że strona francuska użyła wszelkich pretekstów, aby zahamować ewakuację. Nie chodziło jej bynajmniej o los rannych. Widocznie władze francuskie obawiają się prawdy. Boją się one, by ranni zwolnieni przez wietnamską armię ludową nie rozpowszechniali prawdy o działaniach wojennych w Dien Bien Fu i o sytuacji w łonie francuskiego korpusu ekspedycyjnego, a zwłaszcza prawdy o wielkoduszności i humanitaryzmie rządu i armii Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Rzecznik przypomniał, że i ze strony francuskiej nie brakło wyrazów uznania dla wietnamskiej armii ludowej za jej humanitarne stanowisko. **Dał temu m. in. wyraz wspomniany dr Huard. Również gen. Cogny w depeszy z 13 bm. dziękował za troskliwe ustosunkowanie się do rannych francuskich.**

Władze francuskie natomiast nie wykazały prawdziwej troski o swoich rannych, kierując się względami polityczno - propagandowymi. Jeżeli ranni z korpusu ekspedycyjnego pozostaną jeszcze w Dien Bien Fu — wyłączna odpowiedzialność za tę sytuację spadnie na władze francuskie, które nie dotrzymały przyjętych zobowiązań. Mamy jednak nadzieję — zakończył rzecznik — że władze francuskie uświadomią sobie tę swoją odpowiedzialność i przyczynią się do szybkiego uregulowania problemu ewakuacji rannych.

★

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Hanoi, że mimo bombardowania szosy nr 41 dowództwo wietnamskich wojsk ludowych nie przerwało ewakuacji rannych z Dien Bien Fu. W dniu 18 maja wieczorem dalsza grupa rannych przybyła na pokładzie śmigłowca francuskiego do Luang Prabang.

Oskarżenia pod adresem Polaków i Czechów

„Niedostrzeganie" transportów broni dla Li Syn Mana

Manewry zmierzające do utrudnienia rozwiązania problemu koreańskiego

GENEWA. Dnia 17 maja delegacja amerykańska na konferencję genewską opublikowała oświadczenie członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych — generała szwedzkiego Paula Mohna oraz generała szwajcarskiego Ernesta Grossa. Oświadczenie to zarzuca dowództwu koreańskiemu i chińskiemu w Korei, że utrudnia rzekomo działalność Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Równocześnie generałowie Mohn i Gross stwierdzają, że „z powodu veta przedstawicieli Czechosłowacji i Polski w Komisji, kontrole lokalne w Korei północnej ograniczone były do minimum".

Dnia 18 maja w godzinach popołudniowych odbyła się konferencja prasowa, na której rzecznik delegacji KRL-D oświadczył m. in.:

Wbrew temu, co twierdzą generałowie Mohn i Gross, Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych nie mogła wykonywać swych obowiązków w Korei południowej. Ze sprawozdań przedstawicieli Polski i Czechosłowacji w Komisji wynika niezbicie, że dowództwo amerykańskie w Korei południowej stawiało ogromne przeszkody grupom nadzorczym, mającym kontrolować wymianę amerykańskich oddziałów wojskowych w Korei południowej oraz przywóz broni.

Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych uważała m. in. za konieczne, by grupy kontrolne miały prawo wstępu na statki transportowe. Jednakże dowództwo amerykańskie nie respektowało tej decyzji Komisji. Jasne jest, że uniemożliwiło to kontrolę nad ruchem wojsk amerykańskich w portach Korei południowej. W porcie Inczon np. w godzinach popołudniowych dnia 20 stycznia i w godzinach rannych dnia 21 stycznia władze zakazały grupom kontrolnym dostępu do portu. Okazało się, że właśnie w tym czasie pod osłoną **amerykańskich samolotów i okrętów wojennych uprowadzono wiele tysięcy chińskich jeńców, by ich przemocą wcielić do armii Czang Kai-szeka.**

Wiadomo również, że władze amerykańskie stosowały metody zastraszania i terroru wobec polskich i czeskich członków grup kontrolnych.

Następnie rzecznik delegacji KRL-D podał do wiadomości, ile broni i amunicji sprowadzili Amerykanie już po zawarciu rozejmu, depcząc podjęte zobowiązania.

Rzecznik delegacji KRLD oświadczył dalej, że władze wojskowe w Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej robiły wszystko, co w ich mocy, by ułatwić działalność Komisji Nadzorczej, zgodnie z postanowieniami układu rozejmowego.

Celem, który przyświecał inspiratorom wspomnianej wyżej deklaracji — powiedział w zakończeniu rzecznik KRLD — **jest utrudnianie rozwiązania kwestii koreańskiej na konferencji genewskiej, jak również stwarzanie przeszkód na drodze do rozstrzygnięcia problemu Indochin.**

Komunikat o posiedzeniu konferencji genewskiej

GENEWA. 18 maja odbyło się pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych ZSRR Mołotowa niejawne posiedzenie konferencji genewskiej.

Po posiedzeniu ogłoszono następujący komunikat oficjalny: **„W dniu 18 maja na posiedzeniu niejawnym członkowie dziewięciu delegacji omawiali w dalszym ciągu problem przywrócenia pokoju w Indochinach".**

GENEWA. W dniu 19 maja o godz. 15 odbędzie się następne posiedzenie niejawne poświęcone sprawie Indochin.

Sukcesy wojsk ludowych Khmeru i Patet Lao

PEKIN. Agencja Nowych Chin podaje, że **w okresie od 24 kwietnia do 4 maja br oddziały wojsk ludowych Khmeru zdobyły dwa forty francuskie i wyparły Francuzów z 15 umocnionych pozycji w południowym Khmerze.**

PEKIN. Wietnamska Agencja Prasowa donosi, że oddziały armii wyzwoleńczej Patet Lao zaatakowały w miejscowości Muongkhua, w odległości 50 kilometrów na południowy zachód od Dien Bien Fu, kolumnę wojsk francuskich wysłaną swego czasu na odsiecz twierdzy Dien Bien Fu.

W bitwie pod Muongkhua oddziały armii wyzwoleńczej Patet Lao rozgromiły doszczętnie trzy kompanie francuskie. Reszta oddziałów francuskich wycofała się w popłochu do Luang Prabang.

ŚWIAT w ciągu DOBY

* **ORDEREM CZERWONEGO SZTANDARU** Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło kronsztacką twierdzę wojenno-morską w związku z przypadającą 250 rocznicą założenia tej twierdzy.

* **KOLEJARZE ANGIELSCY PROTESTUJĄ** przeciwko wprowadzeniu nowych zarządzeń pogarszających warunki pracy. Do strajku maszynistów i palaczy węzła kolejowego Newton-Abbot przyłączyło się ok. 2 tys. maszynistów i palaczy londyńskiego węzła kolejowego Paddington oraz węzła w Bristolu.

* **GRUPA STUDENTÓW** uniwersytetu oksfordzkiego uchwaliła rezolucję, w której domaga się aby rząd W. Brytanii wystąpił z inicjatywą zawarcia porozumienia międzynarodowego, przewidującego bezwzględny zakaz bomby wodorowej.

Łączy nas wspólny cel — pragniemy pokoju i szczęśliwej przyszłości

Konferencja młodzieży europejskiej w Berlinie

(Korespondencja własna z Berlina)

BERLIN, 18.V.54 r.

Dzisiaj w Berlinie rozpoczęła obrady Konferencja Młodzieży krajów europejskich przeciwko „europejskiej wspólnocie obronnej", o pokój i przyjaźń. W konferencji bierze udział 120 delegatów o różnych poglądach politycznych z 6 państw, które mają wejść w skład „europejskiej wspólnoty obronnej" oraz delegacje młodzieży z 12 innych krajów europejskich.

Obrady konferencji otworzył **Jacques Vitou,** przedstawiciel francuskiej młodzieży katolickiej i generalny sekretarz Międzynarodowego Ruchu „Akcja w obronie Pokoju". Referat o celach konferencji wygłosił Jacques Vitou.

Jacques Vitou przedstawił niebezpieczeństwo jakie niesie młodzieży Europy utworzenie EVG (europ. wspólnota obronna). Mówca podkreślił, że EVG pogłębia rozbicie Europy na dwa wrogie obozy, umożliwia odrodzenie militaryzmu niemieckiego, stwarza groźbę wybuchu nowej wojny. Tym samym EVG stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla przyszłości całej Europy, a w szczególności dla młodzieży, która pierwsza poniesie skutki nowej wojny. Jacques Vitou stwierdził dalej, że pokaźna część młodzieży Europy jest niedostatecznie uświadomiona co do istoty i prawdziwego oblicza EVG. Dlatego — stwierdził mówca — zadaniem uczestników konferencji jest wspólne opracowanie i przedsięwzięcie odpowiednich środków w kierunku wyjaśnienia politycznych, ekonomicznych, społecznych i innych skutków, które pociągają za sobą układy z Bonn i Paryża. — **Młodzież różnych poglądów politycznych** — stwierdził Vitou — **zebrała się tu w stolicy Niemiec, aby mimo różnic poglądowych jeszcze bardziej zacieśnić swą jedność.**

Po referacie Jacques Vitou w imieniu młodzieży NRD powitał uczestników konferencji przewodniczący FDJ **Erich Honnecker.** „Młodzież niemiecka — powiedział Honnecker — z niesłabnącym zainteresowaniem śledzi walkę młodzieży Europy przeciwko układom z Bonn i Paryża, które w równej mierze zagrażają całej młodzieży Europy. EVG ma wydać młodzież niemiecką w ręce zbrodniczych generałów hitlerowskich. Dlatego też młodzież Niemiec z Wschodu i Zachodu łączy się w walce przeciwko EVG. **Młodzież niemiecka pragnie by zjednoczone Niemcy stały się ojczyzną pokoju i przyjaźni między narodami"** — oświadczył wśród oklasków przedstawiciel młodzieży niemieckiej.

W dyskusji nad referatem Jacques Vitou pierwszy zabrał głos **Wolfgang Schor,** przedstawiciel młodzieży katolickiej w Niemczech zachodnich. **„Młodzież niemiecka — powiedział m. in. delegat Niemiec zachodnich — walczyć będzie o takie Niemcy, które nie będą stanowić groźby dla innych narodów".**

Przemawiał następnie członek delegacji polskiej, poeta **Mikołaj Rostworowski.** „Katolicka młodzież mojego kraju — powiedział mówca — z niepokojem obserwuje odbudowę militaryzmu w Niemczech zachodnich oraz niegodne nadużywanie autorytetu religii dla szerzenia przewrotnych haseł „krucjaty" przeciwko narodom miłującym pokój. Wiele delegacji młodzieżowych z innych krajów, które odwiedziły Polskę miały sposobność zobaczenia z jakim heroizmem patrioci polscy bez względu na różnice przekonań religijnych czy ideologicznych budują lepszą przyszłość swojej ojczyzny. Polska zamieniona przez militaryzm niemiecki w cmentarną pustynię nie tylko zdołała zabliźnić zadane jej przez obce najazdy straszliwe ogołocenia, ale w ciągu 10 lat pokojowej pracy osiągnęła poziom stawiający ją w rzędzie przodujących narodów Europy. **Troska o bezpieczeństwo naszej ojczyzny — mówił dalej Rostworowski — i troska o dobro katolicyzmu nakazuje nam przeciwstawić się EVG.** Wierzę niezłomnie, że młodzież katolicka Niemiec zachodnich, Francji, Belgii, Włoch, Holandii i innych krajów w imię własnej szczęśliwej przyszłości, w imię interesów swojego narodu nie pozwoli, ażeby w ich krajach doszły do głosu siły militaryzmu i faszyzmu".

Przemawiali następnie członkowie delegacji Luksemburga, Belgii, Francji, Danii i Norwegii. W toku dyskusji przewodniczący odczytał szereg listów i depesz, które nadeszły z wielu krajów, od różnych organizacji młodzieżowych i osobistości, solidaryzujących się z celami konferencji. Obrady trwają.

JÓZEF FILIPOWICZ

23-28 bm. — nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju w Berlinie

WIEDEŃ. Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił następujący komunikat:

Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju odbędzie się w Berlinie w dniach 23 — 28 maja.

Światowa Rada Pokoju rozpatrzy m. in. sprawę bezpieczeństwa i niezawisłości narodów jak też konieczność zlikwidowania groźby użycia bomby atomowej i wodorowej. Wyrazi ona wolę ludzi całego świata, którzy pragną w miarę swych sił przyczynić się do rozwiązania ważnych problemów międzynarodowych w duchu złagodzenia napięcia i w duchu pokoju.

93,5 proc. wyborców CSR głosowało na kandydatów Frontu Narodowego

PRAGA. Prasa czechosłowacka z 18 bm. opublikowała tymczasowe wyniki wyborów do rad narodowych, które odbyły się 16 bm. **Zgodnie z ogłoszonymi danymi, w całej republice wzięło udział w głosowaniu 98,2 proc. wyborców. Na kandydatów Frontu Narodowego głosowało 93,5 proc. wyborców.**

Rząd Austrii winien położyć kres dywersji antyradzieckiej

Oświadczenie Wysokiego Komisarza ZSRR w Austrii

WIEDEŃ. Dnia 17 bm. Wysoki Komisarz ZSRR w Austrii Iljiczow zaprosił kanclerza Austrii J. Raaba i wicekanclerza A. Schaerfa i złożył im oświadczenie, stwierdzając m. in.:

Jak wiadomo, porozumienie w sprawie kontroli i inne uchwały czterech mocarstw dotyczące Austrii nakładają na rząd austriacki i lokalną administrację austriacką obowiązek niedopuszczania do naruszania porządku ustalonego przez władze okupacyjne. Równocześnie uchwały te zobowiązują partie polityczne i prasę austriacką, aby nie prowadziły działalności i nie publikowały materiałów wymierzonych przeciwko mocarstwom okupacyjnym i wojskom okupacyjnym. Jednakże w ostatnim czasie a zwłaszcza po berlińskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych USA, Anglii, Francji i ZSRR, w Austrii nastąpiła znaczna aktywizacja elementów prowadzących wrogą i dywersyjną działalność przeciwko władzom radzieckim i radzieckim wojskom okupacyjnym w Austrii. Wbrew wspomnianym uchwałom, austriackie partie rządzące organizują wrogie wystąpienia przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a prasa tych partii publikuje codziennie różnego rodzaju oszczercze, zmyślone wiadomości o Związku Radzieckim i radzieckich wojskach okupacyjnych w Austrii.

Rząd austriacki nie tylko nie podejmuje kroków w celu położenia kresu powyższym wrogim poczynaniom w stosunku do ZSRR, lecz nawet popiera je. W związku z tym należy wskazać na fakt zaaprobowania przez rząd austriacki bezprawnej instrukcji ministra spraw wewnętrznych Helmera, aby władze policyjne nie wykonywały poleceń radzieckich władz okupacyjnych w sprawie usunięcia plakatu wymierzonego przeciwko radzieckim wojskom okupacyjnym. Nie można także pominąć okoliczności, że ostatnio za wiedzą władz austriackich, a zwłaszcza ministerstwa spraw wewnętrznych Austrii, wszelkiego rodzaju faszystowskie i militarystyczne organizacje typu tzw. „związków żołnierskich", prowadzą niepohamowaną propagandę militarystyczną i aktywnie propagują szkodliwą ideę Anschlussu.

Uważam za konieczne oświadczyć, że wspomniana przeze mnie wroga działalność prowadzona przy aktywnym udziale przedstawicieli rządu austriackiego, stanowi brutalne pogwałcenie obowiązujących uchwał czterech mocarstw w sprawie kontroli w Austrii.

Radzieckie władze okupacyjne w Austrii oczekują, że rząd austriacki podejmie odpowiednie kroki, aby położony został kres wrogiej i dywersyjnej działalności przeciwko władzom radzieckim i radzieckim wojskom okupacyjnym w Austrii oraz aby władze austriackie ściśle przestrzegały porozumienia i innych uchwał czterech mocarstw w sprawie kontroli Austrii.

Jeśli zaś rząd austriacki nie podejmie niezbędnych kroków, zwłaszcza w stosunku do kierownictwa ministerstwa spraw wewnętrznych, to radzieckie władze okupacyjne, zgodnie z uchwałami czterech mocarstw, zmuszone będą same podjąć odpowiednie kroki.

Nowe pomiary Atlantyku

(KABLOGRAM Z GENEWY OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „SZTANDARU MŁODYCH")

Przed kilku dniami londyński „Times" przyniósł krótką wiadomość, nie mającą w gruncie rzeczy nic wspólnego z polityką. Oto amerykańskie władze wojskowe zarządziły przeprowadzenie ponownych pomiarów północnego Atlantyku, by ustalić „dokładną odległość między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią". Ale w Genewie ta krótka i apolityczna depesza wywołała dużo wesołości. „Widocznie w Waszyngtonie nie mogą się już połapać, jaka odległość dzieli Amerykę od Anglii" tłumaczył rozbawionym dziennikarzom korespondent hinduskiego tygodnika.

Istotnie, w ciągu niespełna miesiąca Londyn tak bardzo się oddalił od Waszyngtonu, że warto tutaj przeprowadzić na nowo pomiary. Oczywiście nie w kilometrach...

Najnowszym wyrazem tego oddalenia jest poniedziałkowe przemówienie premiera Churchilla w parlamencie brytyjskim. Pełno w nim było szpilek pod adresem dyplomacji amerykańskiej, wiele goryczy z powodu jej metod postępowania wobec brytyjskiego sojusznika.

Oto poza plecami Londynu Waszyngton prowadzi z Paryżem jakieś rokowania zwrócone przeciwko konferencji genewskiej. Piszą o tym szeroko gazety i z nich właśnie minister Eden w Genewie i premier Churchill w Londynie dowiedzieli się, że coś się święci. Pan Eden był z tego powodu ogromnie zirytowany i nie ukrywał tego wobec korespondentów prasy brytyjskiej, kiedy informował ich o przebiegu swej rozmowy z delegatem amerykańskim Bedell Smithem.

Cóż więc takiego odbywa się na linii Paryż — Waszyngton, co tak irytuje brytyjskich dyplomatów? Och, po prostu omawia się nadal sposoby storpedowania obrad genewskich. Nie udało się wtedy na samym początku, kiedy z inicjatywy pana Dullesa i Bidault zamierzano rzucić garstkę bomb atomowych na Dien Bien Fu — może się uda teraz, gdy konferencja weszła w stadium szczegółowej debaty na posiedzeniach zamkniętych.

Wg informacji prasowych Waszyngton wciąż szuka sposobów interwencji w Indochinach, zdając sobie sprawę, że mimo wszelkie wysiłki pana Laniela Francja nie będzie mogła długo dźwigać na swych barkach ciężaru zbrojeń wojennych. Rodzą się na tym tle najrozmaitsze pomysły w kołach waszyngtońskich zwolenników awantury, pragną oni uzyskać zgodę Francji na jeden z tych planów. Sęk w tym, że politycy waszyngtońscy nie mogą sobie dziś pozwolić na wysłanie do Indochin własnych żołnierzy. Wywołałoby to zbyt groźną dla nich burzę w samej Ameryce. Wpadli więc ostatnio na pomysł powtórzenia eksperymentu a la Czang Kai-szek. Zaproponowali mianowicie Francji, że zawrą układ z Bao Daiem i zaopatrzą go w broń, by mógł kontynuować wojnę, gdyby nawet rząd paryski musiał się z niej wycofać. Plan równie fantastyczny, jak nierealny.

Któryś z dziennikarzy, pamiętający historię ostatniego okresu walk wyzwoleńczych w Chinach, zrobił żartobliwą uwagę, że Amerykanie chcą znów zostać arsenałem demokracji. Przypomniał jak olbrzymie ilości amerykańskiego sprzętu wojennego wpadły w ręce chińskiej Armii Ludowej po klęsce Czang Kai-szeka.

Równocześnie Waszyngton zdwoił wysiłki nad zmontowaniem paktu agresywnego połudn. - wschodniej Azji. Ale natrafiają te wysiłki z każdym dniem na większe trudności, albowiem nie sposób znaleźć już dla tego paktu partnerów w samej Azji.

Ani Indie, ani Burma, ani Cejlon, ani Indonezja nie zdradzają ochoty wzięcia udziału w pakcie, który pod pokrywką „obrony wolnego świata" byłby próbą utrwalenia kolonialnego panowania imperialistów w połudn.-wschodniej Azji.

A że taki właśnie kierunek ma posiadać ów pakt wynika nawet ze źródeł amerykańskich. Co się w istocie kryje pod pseudodemokratyczną i pseudowolnościową frazeologią Waszyngtonu ujawnił dopiero co, jeden z najwybitniejszych publicystów amerykańskich, Walter Lippman. Analizując kłopoty polityki amerykańskiej Lippman doszedł do wniosku, że żaden właściwie pakt nie jest w stanie im zapobiec. Dlaczego? Albowiem każdy pakt głosi, że celem jego jest obrona danego kraju przed agresją z zewnątrz. Tak przecież uzasadnia Biały Dom, Pentagon i Departament Stanu swą „troskę" o los Indochin, wołając, że grozi im „agresja".

A co drugie słowo zjawia się w wypowiedziach dyplomacji amerykańskiej wyraz „obrona". Mówią więc o obronie Wietnamu, o obronie Patet Lao, o obronie Khmeru, o obronie południowo-wschodniej Azji etc, etc.

Tymczasem Lippman powiada krótko: „Przestańmy oszukiwać siebie i innych. W polityce amerykańskiej nie chodzi o żadną obronę tych czy innych krajów bo... nikt im nie zagraża". „W południowo - wschodniej Azji — pisze — problem zbrojnego ataku z zewnątrz nie jest w tej chwili aktualny".

Więc o cóż chodzi? Skąd tyle krzyku? Wyjaśnia to Lippman: „Rzeczywistym problemem nie jest zbrojny atak z zewnątrz, lecz przewrót wewnętrzny, a to nie jest problem, który da się załatwić przy pomocy wzajemnych gwarancji wojskowych".

Tutaj zatem leży pies pogrzebany. Nie o żaden atak na kraje południowo-wschodniej Azji chodzi politykom Waszyngtonu, lecz o ruchy narodowo - wyzwoleńcze tych krajów. Tym to ruchom chce Waszyngton przeciwstawić swą uzbrojoną pięść, to te ruchy chciałby zmiażdżyć. Lippman stawia zresztą kropkę nad i: „Sądzę, że od czasu świętego przymierza nie było sojuszu wojskowego obliczonego na obronę istniejącego ustroju".

I żeby nie było wątpliwości dodaje: „Trudność więc polega na tym, że groźbę stanowi tu wewnętrzna rewolucja, a nie zewnętrzny atak zbrojny".

Oto macie istotę polityki amerykańskiej w trzech zdaniach — obrona istniejącego systemu kolonialnego w Azji, obrona skorumpowanego rządu baodaiowców, lisynmanów i czangkaiszeków nie przed żadnym atakiem z zewnątrz ale przed wyzwoleńczymi ruchami własnych narodów. Powiecie, że my o tym wiemy od dawna. Tak, ale co innego jeżeli to pisze czarne na białym jeden z najwybitniejszych rzeczników amerykańskiego imperializmu, a pan Lippman doszedł widocznie do wniosku, że oficjalni kierownicy polityki amerykańskiej zakłamali się do tego stopnia, iż utrudnia to im realne spojrzenie na rzeczywistość. Stara się więc pomóc im i wytłumaczyć jak się stwarzają ich trudności.

Bo niezależnie od ustroju wewnętrznego krajów Azji— zarówno Chiny Ludowe jak i kapitalistyczne Indie, zarówno demokratyczny Wietnam jak i Indonezja — są one zdecydowanie przeciwne panowaniu kolonialnemu w Azji i nie godzą się na to, by pod kłamliwą przykrywką paktów obronnych wziąć udział w nowym świętym przymierzu zmontowanym przez Waszyngton w interesie kolonizatorów. I stąd owe ogromne trudności na jakie napotyka problem narzucenia narodom Azji paktu południowo - wschodniego i stąd taki ogromny sprzeciw wobec planów interwencji amerykańskiej w Indochinach, sprzeciw który ogarnął zarówno narody Azji jak i Europy, a sięgać zaczyna coraz głębiej do opinii amerykańskiej.

Czy ma to oznaczać, że rząd brytyjski zdecydował się sam zrezygnować z imperialistycznych celów? Bynajmniej! Ale rząd brytyjski dawno już odkrył tę prawdę, którą dziś głosi w Ameryce pan Lippman. Zdaje on sobie sprawę z awanturniczego charakteru polityki amerykańskiej i obawia się, że może ona spowodować skutki wręcz odwrotne od zamierzonych.

Co więcej, rząd brytyjski lęka się, że zbyt daleko posunięte awanturnictwo może doprowadzić do katastrofalnego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej i nowego konfliktu zbrojnego. W kołach burżuazji brytyjskiej nie ma wszak dziś złudzeń, że szaleńcze zamiary rozszerzenia konfliktu na Dalekim Wschodzie mogą się skończyć jedynie kompletnym załamaniem resztek systemu kolonialnego i rozbiciem tego, co pozostało z imperium brytyjskiego.

Znaczny odłam burżuazji brytyjskiej woli więc politykę elastyczną, politykę, która pozwoli uniknąć zaostrzenia konfliktu i umożliwi czerpanie zysków z normalnych obrotów gospodarczych z krajami Dalekiego Wschodu.

Dlatego rzecznik polityki brytyjskiej w Genewie zachowuje się zupełnie inaczej niż rzecznik polityki amerykańskiej i jego francuski totumfacki pan Bidault. I dlatego w Waszyngtonie zabrano się do sprawdzenia odległości między Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią.

STEFAN ARSKI

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa ul Wspólna 61 TELEFONY centr. 8 52 71 2 3 4 5 Red Naczelny 8 76 61 Z-ca Red Naczelnego 8 20 49 Sekretarz Redakcji 8 02 68
Dział Koresp i Listów 8 07 82 Kier Administracji 8 02 56 Red nocna centr DSP 8 22 01 wewn. 101 8 58 94 ADMINISTRACJA Warszawa Marszałkowska 8 IV p. tel 8 07 11 i 8 82 51 wewn 65 SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies — 2,50 zł kwart — 7.50 zł półroczne — 15.00 zł, roczne — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.
A B 1 2 3 4 5 6
B-11423